

JANINA SKOWROŃSKA

MAŁY CHOPIN

TEATR
DZIECI
Z PODWÓRKA



„NASZA KSIĘGARNIA"



TEATR SZKOLNY

JANINA SKOWROŃSKA

MAŁY CHOPIN

INSCENIZOWANE OPOWIEŚCI
Z CYKLU
„TEATR DZIECI Z PODWÓRKA"

NASZA KSIĘGARNIA
WARSZAWA
1949

sygn. 948
akc. ...../53.

BIBLIOTEKA INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA NARODOWY-NARODOWEGO

Stowarzyszenie I.F.C.

949

Nakład 5000 egzempl. Objętość 5 arkuszy.
Papier ilustracyjny kl. V 90 g 70 × 100 cm.
Rękopis otrzymano dn. 20 października 1949 r.
Druk ukończono w grudniu 1949 roku.

B-93684
Zakł. Graf. „Nasza Księgarnia" w Warszawie.
Zam. 708.

CZĘŚĆ PIERWSZA

STRACH MA WIELKIE USZY

OSOBY

PANI CHOPINOWA
PAN CHOPIN
NIANIA
KAŚKA
HANKA
FRYCEK

Ktoś zadzwonił. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam Halusię z pierwszego piętra i jej rówieśnika z czwartego — czternastoletniego Andrzejka.

— Myśmy w delegacji — oznajmił szastnąwszy nogami Andrzejek, a Halusia dygnęła wdzięcznie.

Przypomniałam sobie wszystkie szkody, które wynikały w moim umeblowaniu i bibliotece z każdej takiej „delegacji", więc, westchnąwszy cicho, zaprosiłam miłych gości do pokoju. Tutaj uroczyście, jakbym była samą panią dyrektorką, wręczono mi arkusz papieru z pięknym napisem: „Zaproszenie". Czytałam z zaciekawieniem. U góry starannie tuszem zrobiony emblemat Roku Chopinowskiego, pod nim wykaligrafowany następujący tekst: Komitet Roku Chopinowskiego młodzieży kamienicy nr 45 przy ulicy tej a tej (podana nazwa) ma zaszczyt zaprosić Obywatelkę na pierwszy z cyklu wieczorów poświęconych pamięci Fryderyka Chopina, który odbędzie się w mieszkaniu nr 6, IIp., godz. 20, dnia (i tutaj dopisana ołówkiem data). Program: 1) Zagajenie, 2) „Strach ma wielkie... uszy!" — obrazek sceniczny na tle prawdziwego zdarzenia z życia Chopina. Notatka, iż przy wejściu zamiast wstępu będzie się pobierać datki na pomnik Chopina, który miał stanąć w naszym mieście, i prośba o punktualne przybycie kończyły zaproszenie.

Ponieważ byłam ciekawa „zdarzenia z życia Chopina" i bardzo lubiłam naszą młodzież, więc nie tylko przyrzekłam swoją obecność,

ale i... białą nocną koszulę, bez której podobno nie mógłby się obejść spektakl.)*

Kiedy stawiłam się w oznaczonym dniu i godzinie, pełno już było publiczności. Znany mi pokój od podwórza w mieszkaniu rodziców Halusi podzielono na scenę i widownię za pomocą rzędu lampek, pościąganych ze wszystkich chyba biurek i szafek nocnych w całej kamienicy. Lampki te stały również na dwu drabinach umieszczonych po bokach sceny, a wszystkie były okryte tubami z czarnego papieru, wewnątrz wyłożonego staniolem, i tak ustawione, aby światło padało tylko na „scenę". Ze sceny usunięto wszystkie zbyt nowoczesne meble, tak że zostało tylko parę starych fotelików i jakaś odwieczna komódka. Wejścia były trzy: z przedpokoju, z lewej strony, z frontowego pokoju w głębi, a w braku wejścia z prawej strony zrobiono je z szafy i parawanu. Ponieważ publiczność wchodziła na widownię przez przedpokój, a więc przez część sceny — z chwilą rozpoczęcia przedstawienia nikt nie mógł dostać się na salę, chyba przez kuchenne schody.

Ledwie zajęłam zarezerwowane mi łaskawie (z powodu koszuli!) miejsce, rozległ się dźwięk gongu, czyli rondla, w który walił braciszek Halusi, zgasło światło świecznika na środku, zaświeciły się lampki na podłodze i drabinach i na scenę wkroczył — Andrzej. Przywitały go oklaski, on ukłonił się jak prawdziwy mówca, poczekał, aż umilkły szepty, i zaczął swoje „zagajenie". Podaję je w całości i dziękuję na tym miejscu Komitetowi za łaskawe udzielenie mi nie tylko tekstu tego przemówienia, ale i obrazka scenicznego, który wzbudził tyle wesołości wśród zebranych na tym udanym ze wszech miar wieczorze.

Przemówienie Andrzeja

„Szanowna Publiczności! Cały świat obchodzi w tym roku stulecie śmierci Chopina. W Europie, Azji, Ameryce, Afryce, Australii — że wymienię tylko części świata — wszędzie odbywają się uroczystości

*) Spektakl — przedstawienie, widowisko teatralne.

i koncerty, a wszyscy pianiści mają dużo do roboty. Zresztą wiecie o tym dobrze, bo co dzień powtarza to polskie radio. Nie może braknąć w tym wszystkim i naszej kamienicy *(głośne okrzyki; Nie! Nie! Honor nie pozwala)*. Dlatego więc i my postanowiliśmy uczcić cyklem wieczorów wielką rocznicę. *(Głośne brawa całej sali wyraziły zachwyt zebranych)*. Ale ponieważ mówi się ciągle tylko o Chopinie dorosłym, zaś o Chopinie-dziecku tylko niekiedy w naszych audycjach, których niestety dorośli nie słuchają, dlatego my nasze wieczory postanowiliśmy poświęcić nie wielkiemu Fryderykowi, ale — małemu Fryckowi. *(Brawa!)* A ponieważ dorośli nie zawsze wiedzą o małym Chopinku to, co nam jest wiadome, więc pozwolę sobie tutaj przypomnieć pewne szczegóły.

Wszyscy wiemy, że nasz wielki mistrz tonów przyszedł na świat 22 lutego 1810 roku w Żelazowej Woli. Ale już w październiku rodzice jego przenieśli się do Warszawy, gdzie pan Mikołaj Chopin dostał posadę nauczyciela języka francuskiego w liceum. A ponieważ pensja nauczycielska nie wystarczała na życie, więc państwo Chopinowie założyli u siebie pensjonat dla chłopców uczęszczających do liceum. Cieszył się on tak dobrą sławą u rodziców, że każdy uważał sobie za zaszczyt, jeśli mógł swego syna umieścić u państwa Chopinów. Co dzień wieczorem po kolacji i odrobionych lekcjach młodzież oddawała się grom towarzyskim i tańcom, do których przygrywała pani Justyna Chopinowa, osoba bardzo muzykalna. O tym, co się zdarzyło pewnego razu, gdy mały Frycek miał trzy latka, zaraz się państwo dowiecie".

To powiedziawszy Andrzejek znikł za drzwiami, wiodącymi do przedpokoju, wśród wielkiej owacji publiczności. Z frontowego pokoju rozległy się dźwięki poloneza Ogińskiego, „Pożegnanie Ojczyzny", i zaczęło się w ten sposób przedstawienie obrazka scenicznego pt.:

„Strach ma wielkie... uszy!"

Za sceną — jakbyśmy to technicznie nazwali — rozległy się dźwięki poloneza i komenda: „Teraz ukłon! Janek, nie tak sztywno! Pan Tytus dobrodziej także jakby kij połknął! Z wdziękiem, panowie! Z wdziękiem! Po chwili muzyka umilkła i ten sam głos komenderował: „A teraz spać! spać!". Jeszcze słychać było rumor licznych

kroków i wołania: „Bonne nuit! Bonne nuit! Dobranoc! Dobranoc!" i wszystko umilkło. Otworzyły się drzwi frontowego pokoju i wyszła z nich Halusia, przebrana za panią Justynę Chopinową, matkę Frycka, i dwie jej koleżanki z kamienicy w strojach ludowych ze świecznikami w ręku.

Opiszę wam teraz, jak Halusia przebrała się za damę z tamtych czasów. Miała długie włosy, które ładnie się jej falowały i w ciemnych puklach otaczały główkę. Teraz do swojej roli zrobiła sobie rozdział przez środek głowy, włosy zebrała po bokach i ułożyła w podłużne loki, ślicznie obramujące twarzyczkę. Z tyłu wszystkie włosy podniosła na czubek głowy i związała je tak, że tworzył się zabawny i pełen wdzięku koczek. Szeroką, letnią jedwabną spódnicę mamusi włożyła na halkę, jak się potem dowiedziałam, z papieru pakowego, tak że suknia pięknie odstawała — usiąść w niej jednak nie było można! No, bo wyobraźcie sobie, co by się stało wtedy z „toaletą"! Cała pierwsza scena odbywała się też na stojąco! Do tej spódnicy nosiła „pani Chopinowa" swoją zwyczajną białą mundurkową bluzeczkę, ale ozdobioną ślicznym wielkim kołnierzem z koronkowych falbanek, który spięła antyczną broszką. Broszkę tę znałam dobrze, bo nieraz podziwiałam ją u pewnej staruszki z naszej kamienicy. I czy dacie wiarę, że dopiero gdy zapytałam później Halusię, skąd wzięła tak śliczny wielki kołnierz, ze śmiechem pokazała mi to cudo. Było zrobione z cieniutkiej, białej bibułki!...

Mogę was zapewnić, że całość kostiumu Halusi robiła takie wrażenie, jak gdyby prawdziwa pani Chopinowa zeszła z portretu! No, ale teraz podam wam tekst i opis tego, co widzieliśmy.

Gdy więc pani Chopinowa weszła na scenę, zatrzymała się mniej więcej na środku, ale bardziej z lewej strony, zaś obie dziewczyny stanęły bardziej na prawo. I zaczęła się rozmowa.

CHOPINOWA

Wszystkie światła już pogaszone? Nigdzie żadna iskra nie zaprószyła się?... Bo nie daj Boże pożaru!

KAŚKA

Już wszędzie światło zabrane. Drzwi pozamykane. Panicze już w swoich sypialniach.

CHOPINOWA

W takim razie i wy idźcie już spać... *(rozciera ręce)* Ach, ręce od tego grania bolą mnie...

HANKA

Nie dziwota. Przecie wielmożna pani cięgiem tak co wiecór gra. Moze to umęcyć!

CHOPINOWA

Nie ma mnie kto zastąpić... Pan Żywny, nasz nauczyciel muzyki, odchodzi wieczorem do domu, a żaden z chłopców nie gra jeszcze tak, aby mógł zamiast mnie zasiąść do fortepianu... *(wzdycha)*.

HANKA

Ii... Panice nikogo by nie chcieli! Jak pani gra, to mówią, ze im same nogi skacą! Hej, jak u nas, w Zelazowej Woli... *(wzdycha)*.

KAŚKA

A no, jeszcze parę latek, a panienka Ludka zacznie grać do tańca.

HANKA

A ja ci mówię, ze wpierw jesce nas Frycek, nas maleńki aniołecek do tańca nam zagra! Jej, jakiz on do fortepianu ciekawy!

KAŚKA

(potakująco kiwa głową)

To prawda. Niech tylko pani zaczyna grać, tak on zaraz tę swoją cudności głowinę na kolanach pani kładzie, a tak za palcami paninymi patrzy, że ani wie, co się koło niego dzieje!

CHOPINOWA

(śmieje się radośnie)

Dawniej mi to przeszkadzało! Ale teraz tak przywykłam, że mi się zdaje, iż bez tej główki na kolanach, to bym tak dobrze grać nie umiała!

HANKA

Co za dziwne dziecko... Niech się tylko sam znajdzie w salonie, to... zaraz do fortepianu! Uderzy w klawis!... Słucha...*(naśladuje ruchami ręki i głową)*... Słucha... Znowu uderzy, włazi pod fortepian, jakby co sukał we środku, cy co...

KAŚKA

A jak pan Żywny przychodzi na lekcje z paniczami, to go nie oderwie wtedy od fortepianu! Stoi i patrzy... patrzy... Dobre bardzo dziecko, ale co do muzyki, to taki nieusłuchliwy, że szkoda gadać!

CHOPINOWA

A pamiętasz, Kasiu, kiedy był maleńki, tośmy myśleli, że on muzyki nie lubi, bo co usłyszał fortepian, to zaczynał płakać! Aż dopiero później przekonaliśmy się, że on tak z wielkiego zachwytu płakał!

KAŚKA

A jak on to lubił, kiej mu pani do snu śpiewała!

HANKA

On, to żeby jaki był rozdokazywany, to byle mu tylko byle jak w klawise uderzyć, to zaraz o wsystkim zapomina, a słucha i słucha...

W tym miejscu weszła na scenę Niania od sąsiadki z trzeciego piętra z małym trzyletnim Kaziem, którym opiekowała się, gdy jego mamusia szła do pracy, i z sześcioletnią Krzysią, młodszą siostrzyczką Halusi. Na ręku Niani spoczywała, zawinięta jak niemowlę, ukochana lalka Halusi. Domyśliliśmy się zaraz, że mamy przed sobą małego Frycka, jego starszą siostrzyczkę Ludkę i młodszą Izabelkę. Krzysia-Ludka miała znowu bardzo zręcznie zrobioną sukienkę w stylu tamtych lat. A więc jedną z dawniejszych białych sukienek Halusi, z której dziewczynka już wyrosła, miała po prostu przepasaną szeroką szarfą z niebieskiej bibułki karbowanej, a z cienkiej, białej, gładkiej — dorobiony kołnierzyk. Na głowie — kokardkę z niebieskiej bibułki. Kazio wyglądał prześlicznie w swoim zwyczajnym ubranku z czarnego aksamitu, które zdobił kołnierz z prawdziwych koronek (znowu poznałam własność staruszki wdowy!) i szeroka szarfa z wiśniowej karbowanej bibułki. Włoski miał

ślicznie zafryzowane. Wierzcie mi, że wyglądało to bardzo ładnie, tym bardziej że i Niania wystąpiła w pięknym czepku, który umyślnie wypożyczyła sobie na wsi u swojej babki. Dostali też przy wejściu na scenę wielkie brawa, a chociaż Niania z początku grała trochę sztywno, to potem tak się rozegrała, że wywoływaliśmy ją specjalnie na scenę, aby jej podziękować za tę masę śmiechu, którą wywołała interpretacją (wiecie, co to słowo znaczy? Prawda?) swojej roli. Podeszła więc Niania do pani Chopinowej z dziećmi i zaczęła niby narzekać:

NIANIA

A to nie dają się rozebrać, tylko że muszą jeszcze mamusi dobranoc powiedzieć!

CHOPINOWA

(całując i pieszcząc dzieci po kolei)

Dobranoc, moje skarby kochane! Bonne nuit, Bonne nuit!

Ludka dygnęła ślicznie i ucałowała dłoń matki, a pani Chopinowa pocałowała ją w czoło. Frycek też ucałował matkę w rękę, a gdy ta nachyliła się nad nim, aby i jego czoła dotknąć ustami, zarzucił jej ręce na szyję i coś zaczął szeptać. Pani Chopinowa, widać że wzruszona, ściska go, całuje i mówi:

CHOPINOWA

Dobrze, mój syneczku najdroższy! Dobrze, mój skarbie! Ale tymczasem idź do łóżeczka i postaraj się zasnąć zaraz.

Ucałowała jeszcze lalę-Izabelkę, a gdy już cała gromadka przy oklaskach publiczności wyszła na lewo, skąd przyszła, pani Chopinowa zwróciła się do dziewcząt, które cały czas z takim zachwytem przyglądały się dzieciom, że mało jedna drugiej włosów nie spaliła, i tak powiedziała:

CHOPINOWA

Czy wiecie, co on mi szeptał do ucha?

Dziewczęta zbliżyły się zaciekawione i pytały jedna przez drugą:

DZIEWCZĘTA

Co? Co on znowu wymyślił?

A Halusia-Chopinowa, ślicznie udając głos i minkę małego Frycka, odpowiedziała:

CHOPINOWA

„Mamusiu... Już niedługo będę grał... a ty będziesz tańczyła... Bo ciebie paluski bolą"... Mój syneczek najdroższy!

Dziewczęta dziwiły się bardzo i kiwały głowami.

DZIEWCZĘTA

Co za dziecko... Co za dziecko!...

CHOPINOWA

No, ale już późno! Czas i na was! Idźcie spać!

DZIEWCZĘTA

Dobrej nocy wielmożnej pani!

CHOPINOWA

Dobrej nocy! Śpijcie spokojnie!

Dziewczęta odeszły za parawan, a pani Chopinowa na lewo, do przedpokoju. Po chwili wyszła stamtąd Niania, ze świecą, rozejrzała się na lewo i prawo .

NIANIA

No, chwalić Boga dzieciska śpią, pani położyła się... Jeszcze zajrzę, czy okna pozamykane... czy dziewuchy gdzie światła nie zostawiły *(zaglądnęła do ciemnego salonu)*. No, wszystko w porządku... Ależ mi się spać chce. Uuuuu... A!

I ziewając zniknęła za parawanem. Po jej wyjściu zgasła część lampek na podłodze, tak że na scenie zapanował półmrok. Zewsząd zaczęły dochodzić odgłosy chrapania. Zegar wykukał godzinę 11 i zaraz zagrała pozytywka jakąś starą melodię (pozytywka też od staruszki wdowy). Na scenie zapanował nastrój prawdziwej nocy w starym warszawskim domu. Andrzejek mówił, że podobno można dostać płytę z melodią starej pozytywki. A oni, zanim udało im się wydostać pozytywkę od staruszki, wygrali całą melodię Filona i Laury na szklankach wypełnionych do rozmaitej wysokości wodą! Spróbujcie! Może i wam się to uda! A kukułkę to nie trudno przecież naśladować! Po chwili zegar wybił dwanaście razy i znowu grać zaczęła pozytywka. I wtedy otworzyły się cicho drzwi od przedpokoju, wyszedł z nich mały Frycek w długiej nocnej koszulce, przeszedł na paluszkach przez scenę, otworzył z wysiłkiem drzwi do salonu i znikł za nimi. Po chwili z dźwiękami pozytywki zaczęły się

mieszać tony poloneza Ogińskiego, granego niewprawnie na fortepianie. Po chwili pozytywka milknie i słychać tylko poloneza coraz wprawniej granego. Z prawej strony spoza parawanu wychyla się Hanka, w spódnicy i koszuli, bosa, włosy potargane komicznie. Nadnadsłuchująca grania, nie dawała za wygraną i przerażona, szeptała

HANKA

Kaśka... słysys?...

Na to Kaśka, widać śpiąca, tylko mruknęła groźnie. Ale Hanka, nadsłuchująca grania, nie dawała za wygraną i przerażona, szeptała coraz głośniej:

HANKA

Kaśka... Kaśka... Zbudź się ino!...

GŁOS KAŚKI

A cego ta chces znowu?...

HANKA

Słysys?... Słysys?... Gra!

GŁOS KAŚKI

A niech se gra! Mało to mas muzyki bez dzień !

HANKA

Ale to noc!

GŁOS KAŚKI

(mocno już zirytowany)

A scichnies ty! Pewno ze noc! Śpij i ludzi nie budź!

Słychać mazura. Hanka przerażona złapała się za głowę.

HANKA

Kaśka! O laboga! Mazura gra!

GŁOS KAŚKI

A to dziewucha zatracona! Cegóz sie drzes? Niech se gra! Nie twój jenteres!

Kaśka, która w rozmowie z panią Chopinową starała się mówić „po miastowemu", z Hanką przechodziła na gwarę. W głosie słychać było gniew coraz większy, a biedna wystraszona Hanka była już bliska płaczu i błagała:

HANKA

Kasiu!... Kasiuniu!... Wstań i chodź ze mnom! Moze to złodziej? Abo co? Wstawaj, Kasiu! Przecie u nas jesce takie coś nie bywało!

Kaśka, słychać było, że ziewa, mruczy: „A niech cię" i po chwili wychodzi tak samo jak Hanka rozczochrana i ledwie odziana, ale ze świecą w ręku. Akurat w tym momencie muzyka umilkła. Kaśka więc staje, słucha, a tu nic nie gra. Widać, że była bardzo zła, kiedy zwróciła się do nieszczęśliwej Hanki:

KAŚKA

No i co gra? Gdzie ci gra? Spiore cie jutro, ze nie siendzies, za to, co mi spać nie dajes!

W tej chwili rozległy się znowu dźwięki poloneza. Obie dziewczyny podeszły bliżej.

HANKA

A tera słysys?

KAŚKA

Słysę... Eeee... No i co?... Pani se gra: Nie poznajes to?

HANKA

Co ty? W nocy?!... Kiej dzieci spią?!! To nie pani!

KAŚKA

Nie pani?... A chto?... *(pytała trochę speszona).*

HANKA

Złodziej.

KAŚKA

A cóześ ty?! Złodziej by znak dawał, ze przysed kraść? To nie złodziej.

HANKA

(trzęsąc się ze strachu)

Oj, Kasiu... Oj... A co?... A co?...

BIBLIOTEKA NARODOWA INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA
Zbiory Stowarzyszenia

KAŚKA

(pochylając się do ucha Hanki i żegnając się szepcze)

To musi... z ł y !

Hanka z przerażenia chciała krzyknąć, ale Kaśka złapała ją za rękę, więc trzęsąca się ze strachu dziewczyna usta zatkała dłonią.

KAŚKA

Cichaj! Bo jak usłysy, to sie nam... ukaze!

Hanka z przerażenia zasłania oczy, a Kaśka ciągnie dalej przejęta:

KAŚKA

Albo nas zabierze ze sobom!

Tego już było za wiele dla biednej Hanki. Podbiegła w stronę parawanu, za nią Kaśka, trzęsącym się głosem zawołała cicho:

Rety! Chryste Panie! Lećmy po Agnieszkę!

Wybiegły obie na palcach, a muzyka to milknie, to znów rozbrzmiewa. To mazur, to parę taktów poloneza. Niewprawnie, to znów lepiej. Wchodzi Niania, okryta kapą narzuconą na nocną koszulę i halkę z mnóstwem falban. Na głowie ma wielki czepek, spod którego sterczą papiloty. Niesie wielką miotłę i świecę. Za nią ze świecą i pogrzebaczem wchodzi Kaśka, a na ostatku — z wałkiem do ciasta i również ze świecą — Hanka. Wszystkie skradają się bardzo ostrożnie. Znowu słychać poloneza granego coraz bieglej. Niania zatrzymuje się na środku pokoju, opuszcza uspokojona miotłę i zwraca się do dziewcząt:

NIANIA

To przecie... pani gra!

KAŚKA

Ale! Co wam tyz! Noc! Dzieci spią!

NIANIA

A ja wam mówię: pani gra!

HANKA

Agnieszko!... Zajrzyjcie do pokoju pani... po cichu... Obaccie, cy pani śpi...

Jeszcze nie dokończyła zdania Hanka, gdy drzwi otworzyły się i stanęła w nich pani Chopinowa w stroju nocnym i ze świecą w rę-

ku. Zrozumiałam teraz, do czego potrzebna była moja nocna koszula! Za pomocą bibułek białych i różowych zmieniła się w śliczny ówczesny „dezabil", a uroczy bibułkowy czepeczek zdobił jej ciemne włosy, nawinięte na papiloty. Zdumiona widokiem kobiet oraz ich „uzbrojeniem", ujrzawszy wlepione w siebie przerażone oczy i strach, z jakim cofnęły się na jej widok, sama przerażona schwyciła się za serce i cichym głosem zapytała:

CHOPINOWA

Co się stało?!... Jezus Maria!... Czego ode mnie chcecie!

Rozkrzyżowała ramiona, broniąc wstępu do pokoju, i zawołała rozdzierającym głosem: „Moje dzieci! Moje dzieci!" Ale w tej chwili usłyszała muzykę. Zdumiona, opuściła ręce i zapomniawszy o lęku zapytała:

CHOPINOWA

Kto to gra?

A Niania wyciągnąwszy rękę ze świecą, rzekła uroczyście, wskazując na Halusię:

NIANIA

Pani gra!

CHOPINOWA

Ja?!! Przecież ja tu stoję!

NIANIA

(uroczyście)

Jak to nie pani gra... to tylko... z ł e !

Pani Chopinowa uspokoiła się i nawet uśmiechnęła.

CHOPINOWA

Ależ, Nianiu! Co ty opowiadasz! Żadnego „złego" nie ma! Zaraz zobaczymy!

Pani Chopinowa chciała podejść do drzwi, aby je otworzyć. Ale Agnieszka rzuciła się między nią a drzwi, rozłożyła ręce, w których ciągle trzymała miotłę i świecę, i wołała, a raczej szeptała dramatycznie:

NIANIA

Po moim trupie! Po moim trupie! Nie na tom ja cie piersią moją karmiła, abyś teraz w ręce z ł e go wpadła! Kaśka! Leć budź pana! A ja tu nie dam nikomu wejść!

Chopinowa, widząc, że Niani nie przekona, a Kaśka już biegnie budzić pana Mikołaja Chopina, zawołała za nią ściszając również głos:

CHOPINOWA

Kasiu! Tylko bez światła! Aby dzieci nie pobudzić! Cicho idź!

Kaśka zgasiła świecę i cicho, na palcach, skradając się wyszła. W tej chwili muzyka znowu głośniej zagrała. Teraz i pani Chopinowa zlękła się widocznie, bo cofnęła się o krok od drzwi salonu.

CHOPINOWA

O Boże! Co to znaczy? Muzyka w domu o północy — i nie wiadomo, kto to gra?

Wszystkie teraz stoją przerażone. Wbiega na to Andrzejek, przebrany za pana Mikołaja Chopina. Miał na sobie szlafrok swojej matki, na głowie szlafmycę z karbowanej bibułki, spod której wysuwały się nieduże „baczki", w ręku „dzierżył" dyscyplinę. Za nim wsunęła się Kaśka, a dalej kilku chłopców w nocnych koszulach, uzbrojonych w cyrkle, linie, laski i parasol. A polonez zabrzmiał znowu niby akompaniament do tego bardzo zabawnego pochodu.

CHOPIN

Co to wszystko znaczy ... Co się tu dzieje?...

Pani Chopinowa wskazała na drzwi salonu i, kładąc palec na usta, szepnęła:

CHOPINOWA

Gra...

CHOPIN

Ależ... Ależ to twoje granie!

CHOPINOWA

Ależ ja nie gram... Ja tu stoję!

CHOPIN

Widzę... A... może to Ludka.

Ale w tej chwili Ludka, w koszulce i papilotach, zjawiła się w drzwiach i z wołaniem: „Mamusiu! Co się tu dzieje?" przypadła do matki i ukryła głowę w fałdach jej dezabilu. Co chwila tylko ciekawie odwracała główkę, aby widzieć, co się dzieje. Wszyscy patrzyli po sobie bezradnie. Pan Mikołaj zdecydowanym krokiem podszedł do drzwi, aby je otworzyć, ale Niania tarasowała drogę. Pan Mikołaj zwrócił się do niej z rozkazem:

CHOPIN

Puść. Trzeba zajrzeć, kto to.

Ale Niania stała jak mur i patrzyła groźnie.

NIANIA

A ja tam pana nie puszcze! Ja nie pozwole, aby moja Justysia, com ją od maleńkości wypiastowała, wdowom sie została!

CHOPIN

Ależ, Agnieszko, ktoś musi zobaczyć, co tam jest!

NIANIA

Co tam jest? Co? To ja panu bez patrzenia powiem! Duch jest!

CHOPIN

Co też za głupstwa Agnieszka wygaduje! Wstyd, aby w dziewiętnastym wieku w takie rzeczy wierzyć!

NIANIA

A on tam sobie może być i dwudziesty ten wiek, a ja swoje wiem i pana tam nie puszcze!

I zanim się ktokolwiek zorientował, Agnieszka rzuciła miotłę na podłogę i uwolnioną w ten sposób ręką otworzyła drzwi. W tej samej jednak chwili zamknęła je, odwróciła się do publiczności, widać, że ze wzruszenia mówić nie może, a potem krzyczy:

NIANIA

Ludzie! Ludzie! Anioł gra! Anioł! Na kolana! Na kolana!

I jak długa rzuca się na ziemię. Gaśnie przy tym świeca. Dziewczęta rzucają świece i także padają na kolana. Ludka z krzykiem kryje twarz w szaty matki, chłopcy wszyscy stoją oniemieli z wrażenia, a pan Chopin otwiera drzwi szeroko i cofa się również zdumiony. W obramowaniu drzwi widać wnętrze salonu, oświetlone światłem księżyca; na krześle przy fortepianie klęczy mały Frycek i trzyma jeszcze rączki na klawiszach. Widać przed chwilą przestał grać. Pani Chopinowa jak automat podchodzi do drzwi, chłopcy zbliżają się także, dziewczęta podnoszą głowy.

CHOPINOWA

Frycek...

Szmer głosów: Frycek... Frycuś... Panicz...

CHOPINOWA

Boże, ależ tam zimno. On się przeziębi!

Wbiegła do salonu, porwała dziecko na ręce. Wróciła z nim na scenę tuląc do siebie gorąco. Wołała czule:

CHOPINOWA

Syneczku!... Skarbie!... Toś ty tak ślicznie grał! Co ci się stało, żeś wstał z łóżeczka!... Dlaczego poszedłeś grać teraz, w nocy?...

Frycek objął matkę za szyję i coś jej szeptał do ucha. Ona tuląc go czule, powtarzała jego słowa:

CHOPINOWA

Co mówisz, syneczku? Chciałeś się przekonać, czy już możesz mnie wyręczyć w graniu? I wstałeś, i grałeś? Ależ tak, ślicznie grałeś!

Chłopcy uradowani wołali: Wiwat Frycek! Wiwat nasz mały Mozart!

CHOPINOWA

Mój syn... Mój mały Mozart... Nie! Mój mały polski geniusz!

Zapalił się wielki żyrandol, znak, że przedstawienie skończone. Nie potrafię wam opisać, jak śmiały się dzieci, a wraz z nimi i cała pub-

liczność, ze strachu, jakiego nabawił dom państwa Chopinów mały Frycek. Pod drzwiami zebrała się gromada starszych i dzieci i każdy — prócz pani Chopinowej — uzbrojony, w co miał pod ręką, a my wiedzieliśmy, że za drzwiami jest tylko małe dziecko! Wszyscy pękali ze śmiechu. Rzeczywiście, strach ma nie tylko wielkie oczy, ale i... uszy! Biliśmy długo brawo, szczególnie wywoływaliśmy Halusię z Kaziem, bo wyglądała z nim pięknie jak obrazek, i Nianię za doskonałą grę. Artyści zapewniali nas, że to przedstawienie to „szczeniak" wobec dalszych imprez, które przygotowują. Że będą coraz piękniejsze!

Wierzę im, bo pokazało się, że nadzwyczaj prostymi środkami potrafili wprowadzić to, co jest najważniejsze w sztukach z dawnych epok, to jest atmosferę, nastrój tamtych czasów. W dodatku jak sprytnie poradzili sobie z rolą Frycka, której trudno byłoby nauczyć małe dziecko. Wszystko za niego mówiła Halusia! A wyglądało to zupełnie naturalnie!

Zaraz po powrocie do domu spisałam swoje wrażenia. Przecież tyle jest kamienic w Polsce i tyle w nich mieszka dzieci, i tak liczne mamy domy dziecka i kolonie, więc może powstaną i gdzie indziej takie zespoły amatorskie i urządzą takie samo przedstawienie, jak dzieci naszej kamienicy. A czasem z racji jakichś uroczystości szkolnych czy nawet rodzinnych — jak np. imieniny Mamusi — chcielibyście coś zagrać, cóż więc łatwiejszego i milszego jak zaimprowizowanie takiego domowego teatrzyku! Powiecie, że nie wszędzie jest fortepian. Ale i na to znajdzie się rada! Z czarnego papieru i kartonu nie jest trudno zrobić kawałek klawiatury i przyczepić ją do stołu, i tak ustawić, aby widać było z widowni tylko mały fragment „fortepianu". Zaś płyta patefonowa puszczana to wolniej, to szybciej, może zastąpić kogoś, kto i tak musiałby grać za malutkiego aktora, bo niestety, trzyletnich chłopców, którzy umieliby grać na fortepianie poloneza Ogińskiego czy mazura, chyba nie mamy w Polsce. A więc do dzieła! Ciekawi pewno będziecie, jak się udały inne wieczory chopinowskie w naszej kamienicy? Opiszę wam je, gdy się tylko odbędą!

CZĘŚĆ DRUGA

BECZKA

OSOBY

FRYCEK — DZIEWCZYNKA
WOJTEK — CHŁOPAK
KAŚKA — MACIEK
WALENTOWA — JACENTY
ANTONI — KUMOSIA
LUDKA

Jestem jedną z najdawniejszych lokatorek w naszej kamienicy, a naprawdę nie pamiętam, aby jakieś wydarzenie narobiło tyle „ruchu", co przedstawienie urządzone przez nasze dzieciaki ku czci małego Chopinka. Jeszcze długo potem wspominało się znakomite aktorskie kreacje, śliczne kostiumy zrobione „z niczego", a to i owo lub tamto. Więc też wszyscy bardzo interesowali się nowym przedstawieniem, które dzieci szykowały. Postanowiły zresztą stworzyć stały zespół, pod nazwą „Teatr Dzieci z Podwórka", i były wiecznie rozszeptane i zalatane tak, że na żadne figle nie było czasu. Ale wyobraźcie sobie, niczego, ale to niczego z tych tajemniczych przygotowań nie chciały zdradzić! Próby odbywały w zamkniętej na cztery spusty pralni w suterenie i tylko dźwięki pieśni ludowych, dochodzące spoza zaryglowanych drzwi, dowodziły, że na scenie będzie występować również — lud wiejski. A stara matka dozorczyni, pani Onufrowej, rada stawała pod drzwiami i starczym głosem wtórowała pieśniom. Była przecież ze wsi. Poza tym niczego nie mogliśmy się dowiedzieć z tajemnic „teatralnych". Ale możecie być pewni, że ile razy gromadka kobiet z naszego domu zebrała się czy to na schodach, czy przed kamienicą, zawsze prędzej czy później rozmowa zeszła na pytanie: Co też te smyki znowu nam szykują?

Aż nowa sprawa zainteresowała wszystkich: Pani Onufrowa, dobra choć pyskata niewiasta, wyszła pewnego ranka uzbrojona w pędzel i kubeł z wapnem i zaczęła bielić dozorcówkę.

Muszę wam opisać, jak wygląda nasze podwórko.

Nie jest zbyt rozległe i wygląda jak każde przeciętne miejskie podwórze. Obejmują je dwa skrzydła oficyn, upstrzonych balkonami pełnymi gratów, i czerwony ślepy mur kamienicy z sąsiedniej parceli. Do tego muru, który byłby bardzo smutny, gdyby nie pnące się po nim obficie dzikie wino, przyczepiona była jak jaskółcze gniazdo mała parterowa dozorcówka o jednym oknie i szklanych drzwiach. Była niska, i trochę zrujnowana, ale pani Onufrowa nie narzekała, bo mówiła, że woli tak, bo ma strych sama dla siebie i nawet trochę słońca. Zawsze z wiosną bieliła ją, tak że na tle dzikiego wina dozorcówka wyglądała jak wiejska chałupa pod lasem. I teraz świeciła czystością, więc też wszyscy dziwili się, dlaczego o tak niezwykłym czasie, bo ani przed świętami, ani przed jakimś ważnym wydarzeniem rodzinnym, Onufrowa „chwyciła się" za remont zewnętrznych ścian...

Ale dozorczyni nie odpowiadała na żadne nagabywania ciekawych, tylko uśmiechała się.

Tajemnica zresztą tych i innych spraw wyjaśniła się, gdy znowu zjawiła się u mnie znana już wam delegacja, pozabierała rozmaite części mojej garderoby, obejrzała i spisała wszystkie doniczki z zielenią i wręczyła mi zaproszenie na nowy wieczór. Kartonik zdobił piękny emblemat Roku Chopinowskiego, program zapowiadał przemówienie i sztukę z życia naszego geniusza pod mało poetycznym tytułem „Beczka". Największą jednak niespodzianką było to, że wieczór miał się odbyć na podwórku naszego domu, oczywiście jeżeli pogoda dopisze. W przeciwnym razie ustalona na pewien dzień data ulegnie zmianie!

Ale dzieci miały szczęście większe niż komitety wszystkich imprez na wolnym powietrzu! Toteż kiedy słodycz wieczoru letniego ogarnęła nawet to podwórko wielkomiejskiej kamienicy, zmieniło się ono jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w salę teatralną.

Z balkonów poznikały graty, zjawiły się krzesła i fotele, na których jak w lożach zasiedli nie tylko właściciele mieszkań, ale i rozmaici zaproszeni goście! W oknach gęsto pojawiły się głowy, a podwórko napełniło się taką masą ludzi przybyłych nawet z dalekich ulic, że zabrakło krzeseł i stołków w kamienicy i mnóstwo osób musiało stać. Dzieci zbierały znowu na pomnik Chopina, który

miał stanąć w mieście, i nie myślcie, że darowały komukolwiek! Do każdego mieszkania przyszła delegacja z listą i ściągała należny haracz! Dawać musieli wszyscy, którzy z balkonów czy okien chcieli przyglądać się przedstawieniu!

Niecierpliwość widowni rosła, ale trzeba było czekać, aż zrobi się mrok. Nareszcie zadźwięczał gong-rondel, zaświecił się rząd lampek na bruku podwórka, tak samo jak na przedstawieniu pierwszym osłonięty tubami zwróconymi ku scenie, a na drabinach zajaśniały nawet reflektory, pożyczone od fotografa z naszej kamienicy. Zobaczyliśmy dopiero teraz w całym blasku scenę, którą młodzi aktorzy dekorowali w naszych oczach i ku naszemu największemu zainteresowaniu już od wczesnego ranka. Ale dopiero w świetle reflektorów wyszła najładniej biel ścian dozorcówki, tak starannie odnowionej przez panią Onufrową, boć przecież zmieniła ten mały domek w dekorację teatralną! Doniczki z „żelaznymi liśćmi", lipkami i wszelką inną zieleniną zniesione z całej kamienicy, ustawione w dwie ściany po bokach, odgraniczały dokładnie przestrzeń przeznaczoną na scenę. Sięgała ona od drzwi dozorcówki z jednej strony, ale tak, że drzwi były już za sceną, obejmowała ścianę z oknem, kawałek muru z winem i kończyła się znowu z drugiej strony ścianą z zieleni, od której do narożnika dozorcówki przeprowadzono szereg tyk z fasolą z papieru i kartonowych słoneczników. Za tym jakby parawanem ukrywali się ci aktorzy, którzy wychodzili na scenę z prawej strony. Ci łowiem z lewej po prostu wchodzili po zejściu ze sceny do dozorcówki. Jeśli mieszkanie pani Onufrowej przypominało niekiedy wiejską chatę, wrażenie to było dziś zupełne dzięki papierowym słonecznikom i malwom pod oknami, rzędom fasoli, pelargoniom w oknach i — dużej beczce, która stała na rogu domu jakby w oczekiwaniu na wodę deszczową. Światło było tak zainstalowane, że oświetlało tylko scenę, gdy reszta tonęła w cieniu. Wyglądało to wszystko razem bardzo ładnie i kolorowo. Zdawało się, że to naprawdę kawałek wiejskiej zagrody przeniesiono do miasta. Zanim też pokazali się jeszcze na scenie artyści, same już dekoracje wywołały oklaski, które wzmogły się, gdy wszedł Andrzej. Kłaniał się na wszystkie strony, a gdy brawa ucichły, przemówił w te słowa:

Przemówienie Andrzeja

„Na pierwszym naszym wieczorze ku czci Chopina przyrzekliśmy wam, drodzy współlokatorzy i mili goście, że opowiemy wam jeszcze niejedną historię z życia naszego geniusza, z tego okresu, gdy był jeszcze małym chłopcem. Dziś chcemy was zapoznać z kłopotami, jakie sprawiał swemu otoczeniu z powodu swojej wielkiej miłości do muzyki i pieśni ludowej. Wszyscy zachwycają się jego mazurkami, wszyscy uważają, że na wskroś polska jest jego cała twórczość, ale nie wszyscy wiedzą, iż tylko dzięki temu, że tak pilnie jako dziecko wsłuchiwał się w tony pastuszej fujarki, śpiew wieśniaków przy pracy czy przy zabawie, że tak namiętnie ukochał lud i jego pieśni, mógł wyczarować te arcydzieła, którymi zdobył sobie cały świat. Ale że ta jego pasja sprawiała dużo kłopotów jego najbliższym podczas wszystkich wakacji spędzonych na wsi u przyjaciół państwa Chopinów, pokaże obrazek, który za chwilę ujrzycie".

Ukłonił się, a publiczność bardzo rada, że tak krótko a dorzecznie przemówił, dała mu bardzo gorące brawo, które zresztą zgłuszyły dźwięki kapeli wiejskiej (moja płyta patefonowa!) i wesołe pokrzykiwania licznie za sceną zebranych aktorów. Wołania ucichły, i na scenę wbiegli chyłkiem z prawej strony dwaj chłopcy: Jeden w stroju wiejskim, a drugi przebrany za małego Frycka. Obaj z naszej kamienicy. Frycek nosił koszulkę białą i krótkie ciemne spodeńki, miał długie loki i pantofelki na bosych nogach. Wojtek, bo tak zwał się ten chłopak w sztuce, miał zwykłe parciane spodnie, koszulę po wierzchu i kapelusz słomkowy na głowie. Był boso. Wojtek wyglądał na lat dwanaście, Frycek na siedem lub osiem. Widać było, że Wojtek bardzo Frycka kocha, ale i Frycek ma do Wojtka dużo przywiązania i słucha go. Zatrzymali się niedaleko okien i nadsłuchiwali.

WOJTEK

Juz jadą do ślubu... W chałupie ostanie się ino kilka bab, aby wsystko przysykować, jak młodzi wrócą z kościoła... Trza ich godnie przecie solą a chlebem powitać...

FRYCEK

Co za szkoda, Wojtku, żeśmy się spóźnili... Już pewnie wszystkie najładniejsze pieśni prześpiewali...

WOJTEK

Co tyz ty gadas! Teraz dopiero kiej wrócą, będzie najwazniejse. Usłysys dopiero, co to za prześpiewki bedą! A to do młodych, a do ojców, a do starosty i starościny, a druzbowie dzieuchom bedom urągali, a to one im! A dopiero ocepiny! Rety! do rana będzie tego śpiwania!

Frycek, który z zachwytem słuchał tego wszystkiego, zapytał z podziwem:

FRYCEK

Wojtku, to jakieś wielkie weselisko? Nie?

WOJTEK

A juzci ze siumne! Przecie najładniejsa dzieucha wychodzi za najlepsego parobka! Świnię całą zabili! A co kołacy napiekli! Rety!

FRYCEK

Ach, Wojtusiu... Mnie nie dadzą tutaj długo słuchać... Ino patrzeć, jak przylecą mnie szukać... Wiesz, jak się boją, abym się nie przeziębił, i że potem z przejęcia nie śpię w nocy. Pozwolą trochę i potem do domu... A ja słuchałbym noc i dzień...

WOJTEK

Nic się nie strachaj, kiejś ze mną. Juz ja cię ukryję, ze i sam kusy nie znajdzie! I bedzies se siedział i słuchał tego grania, kiej ci juz bez tego nie zyć na świecie...

I Wojtek spojrzał z czułością i politowaniem na Frycka. A Frycek smutnie kręcił róg kołnierzyka u koszulki i rzucał nieśmiało spojrzenia na Wojtka. A ten kiwał głową i mówił:

WOJTEK

Dziwny ty jesteś... Kazdy rad posłucha muzyki i sam pośpiwa... Ale zeby tak ja ty... W całej wsi to sie z ciebie śmieją, choć cie lubią. Ale mówią, ze byle kot zamiaucał, to ty juz gotów stać a słuchać, jakby to sam organista na organach grał...

Frycek słuchał tego z zażenowaniem i zaczął palcem rysować jakieś esy-floresy po pokrywie beczki. A Wojtek nie przestawał się dziwić.

WOJTEK

I powiedz ino... co ty tak słysys? Cy moze tobie złe jakie do ucha gada?...

Frycek podniósł głowę do góry i mówił bezradnie:

FRYCEK

Ja nie wiem... Ale jak słyszę wasze pieśni... to mi wtedy dobrze. Inaczej... A nutki do mnie szepcą, a potem proszą, abym je wywołał... znowu. I muszę wtedy grać, one cieszą się, że je znowu do życia wróciłem... i tak sobie ze mną rozmawiają.

WOJTEK

Iiiii... Co tyz ty nie gadas... Jesce nikt nigdy nie słysał, aby go wołało to, co wyśpiewa... Coś ty cyganis... Ale niech ci tam...

FRYCEK

Wojtuś... a gdzie ty mnie ukryjesz dziś? Ale tak, abym wszystko słyszał, a nikt mnie nie znalazł?...

Wojtek zaśmiał się szeroko i aż w uda klapnął z wielkiej uciechy.

WOJTEK

Takie ci miejsce wysukałem, ze nikomu ani do głowy nie przyjdzie tam cię sukać! Bo widzis tak: na strych nie mozes, bo cie tam znaleźli na zrękowinach Walka. Za piecem cy pod ławą, to cie tam wnet kto ujrzy. Pod pierzynami siedziałeś na chrzcinach u Macieja, to i tam zara zajrzą, kiej cie zaczną sukać. A wis ty, gdzie tera wlezies?... No, nie wis?...

Frycek kręcił głową, że absolutnie nie domyśla się. A Wojtek puszył się, że taki spryciarz z niego. Patrzyli tak jeden na drugiego, obaj radzi sobie, aż tu rozległo się z dala wołanie: „Frycek! Frycek! Panicu!" Chłopcy nasłuchiwali, Frycek widać, że zdenerwował się.

FRYCEK

Wojtuś... słyszysz?... Już mnie szukają! I zaraz tu będą! Domyślą się, że ja tutaj, bo wiedzą, że wesele Maryny... Prędko, prędko! Ukryj mnie!

Wołanie rozległo się bliżej, więc Wojtek doskoczył do beczki, zdjął z niej pokrywę, i prędko zawołał:

WOJTEK

Właź tu, a migiem! Nikt cie tu sukał nie będzie! No, zwawo!

Frycek zawahał się, ale przysunął się do beczki i przy pomocy Wojtka wszedł do środka. Wojtek przykrył go i sam wsiadł na wierzchu, udając, że jest bardzo zajęty struganiem kijka, który podniósł z ziemi.

Na scenę wbiegła Halusia przebrana za Kasię, wiejską dziewczynę z okolic podwarszawskich. Zobaczywszy Wojtka zatrzymała się.

KAŚKA

Wojtek, tyś pewnikiem widział nasego Frycka?

Ale Wojtek siedział dalej, pogrążony w swojej robocie i ani oczu nie podniósł. Więc Kaśka zniecierpliwiła się i podniosła głos.

KAŚKA

A cóz ci to gębę zamurowało, cy co? Językaś zapomniał? Gadaj, gdzie Frycek!

Ale Wojtek milczał i strugał kij dalej. Widząc, że chłopak zawziął się, Kaśka zmiękła i zmieniła ton, a nawet i grzecznie prosić zaczęła.

KAŚKA

Znowu kajś nam zginoł... Kazali mi tu gnać, boć wesele, i ze moze on sie tu gdzie wela muzyki kręci... No, powidz, Wojtuś... powidz... Moześ go widział?... Tyla mam dziś prania, a tu ganiaj i sukaj go znowu...

Wojtek obojętnie wzruszył ramionami i, nie odrywając się od strugania, powiedział:

WOJTEK

Nie moje wesele, tom sie ta i za gośćmi nie oglądał... Pytajcie Walentowej! Ostała w chałupie z babami i sykuje młodym przy-

witanie. Moze go i kaj widziała... Moze z weselem do kościoła pojechał...

Kaśka plasnęła rękoma i zawołała:

KAŚKA

A juzci, ze to moze tak jest... Ale sie popytam! Walentowa! Walentowa!

Odwróciła się do okna i darła na cały głos. Z głębi dozorcówki odezwał się znany nam gniewny głos pani Onufrowej, która bardzo nie lubiła, kiedy się jej przeszkadzało. Świetnie więc udawała Walentową.

WALENTOWA

A kto się tam wydzira? Czasu ni mam!

KAŚKA

To ja — Kaśka! Od pani Sopenowej! Frycka sukam!

WALENTOWA

Co? Znowu go ni ma?

I w oknie ukazała się pani Onufrowa, przebrana za Walentową. Nosiła ten sam wspaniały czepek, który znacie już z pierwszego wieczoru, bo miała go Niania, rękawy śnieżnobiałej koszuli wysoko zawinęła, a w dłoniach trzymała wielką łyżkę, którą oblizywała z wielkim ukontentowaniem. A Wojtek, który nareszcie oderwał się od swojej roboty, zeszedł z beczki i na widok Walentowej sam zaczął się oblizywać i ślinkę łykać.

A Kaśka zafrasowana opowiadała:

KAŚKA

A był jesce niedawno koło domu i aniśmy się obejrzeli — juz go nie było... Zaraz my mówili, ze on tu chyba u was bedzie, bo muzykę słychać było aze do nas, to pewno przyleciał...

WALENTOWA

Co to za dzieciak... Jak żyję, nie widziałam takiego... Bywa, kiej się zasłucha w jakie niebądź granie czy jaką śpiewkę, to świata bożego nie widzi... A piękny w tym zasłuchaniu jak anioł z nieba...

KAŚKA

A potem to ci to samo, a nie to samo, tak cudnie gra na tym carnym pudle, co w salonie stoi i co go tak jakosi cudacko nazywają... Jakosi od... a tak od pana... Aha! Fan-te-pan...

WOJTEK

For-te-pian!

Kaśka spojrzała na Wojtka z oburzeniem i zaczęła go przedrzeźniać:

KAŚKA

A ty skąd taki mądry? Fortepian! For-te-pian! Pewno, że fortepian! A ja co mówiłam?

Pogroziła palcem Wojtkowi, który zaczął się śmiać i usiadł znowu na beczce, i ciągnęła dalej.

KAŚKA

Moja Walentowo! Nie było go tutaj u was?

WALENTOWA

Ja go nie widziałam... Ale... Wojtek! Wojtek! A rusz się z tej beczki, kiedy do ciebie gadam!

Strofowała Walentowa wychyliwszy się z okna. Wojtek niechętnie zlazł z beczki i podszedł do okna.

WALENTOWA

Gadaj prawdę! Nie widziałeś to Frycusia? Nie było go tu?

WOJTEK

Ja tam nie jestem od pilnowania Frycusia! Niech się te martwią, co go nie umieją pilnować!

WALENTOWA

A to nieużyty chłopak! Jak nie ma Frycka tutaj, to może on z muzyką siadł na wóz, a do kościoła na ślub pojechał!

Kaśka widać uradowała się, że ma okazję na ślub polecieć, bo plasnęła w ręce i zaraz zaczęła ogarniać się, włosy przygładzać i fartuch prostować:

KAŚKA

Co wy mówicie, Walentowo! Ale pewno to tak i jest i on ani chybi grania organisty słucha i jegomości treli! Lece! Lece! Choć zaraz miałam wracać! Ale przecie Frycka muse należć.

I pognała. A Wojtek aż za boki brał się ze śmiechu.

WOJTEK

Patrzcie! Jaka rada, ze na ślub mogła polecieć! Frycuś! Frycuś! A tu, aby ino uciec od roboty!

Przedrzeźniał Kaśkę. Walentowa machnęła ręką.

WALENTOWA

Jak każda dziewucha!... Wszystkie one jednakie...

WOJTEK

Walentowa tyz taka była! Hi! hi! hi!...

WALENTOWA

A ty taki owaki! Byłabym ci dała co oblizać, ale kiejś taki...

Machnęła groźnie łyżką, ale w tej chwili rozległo się wołanie: „Walentowa! Walentowa! Ciasto leci!" Więc Walentowa tylko wrzasnęła: „Rety!" i znikła. Wojtek podrapał się z zafrasowaniem po głowie i mówi do siebie:

WOJTEK

Źle... Baba nic teraz nie da... No, Frycuś! Wyjrzyj se trochę na świat, bo tam pewno ino zipiesz!

Zawołał i podszedł do beczki. Podniósł pokrywę i ze środka ukazała się głowa Frycka, a potem on cały stanął w beczce. Wyglądał przezabawnie. Włosy zmierzwione, mokre plamy na koszulce, twarz umazana. Rozprostował ręce, ale widać, że bawiło go to bardzo, bo miał rozradowany wyraz twarzy.

FRYCEK

Nikogo nie ma w pobliżu?...

WOJTEK

Co by miał kto być! Wsyscy w kościele, a baby, co zostały w chałupie, tańcują koło garnków... Ej! Chciałbym ja być jedną z nich!... Jadła mają a jadła!... *(oblizał się)*. No, moze wyjdzies trochę, a pochodzis se! Bo wnet wrócą i trza ci będzie wracać do „pałacu".

Wojtek stuknął ze śmiechem w beczkę i pomagał Fryckowi wydostać się z niej. Ale w tej chwili rozległy się dalekie jeszcze dźwięki kapeli wiejskiej, więc Frycek pozostał w beczce i stał nieruchomo, zasłuchany... Muzyka była coraz wyraźniejsza (inna moja płyta!), a Frycek, jak zahipnotyzowany, otworzył szeroko oczy i zmienił się cały w słuch. Wojtek patrzył na Frycka z zainteresowaniem. Wreszcie, gdy muzyka była blisko, przemówił.

WOJTEK

Frycek... Frycuś... Trza ci włazić... Frycek! No, zbudź się! Właź, bo cie inacej obacą!

Rozległ się turkot wozów, rżenie koni, nawoływania. Wojtek chwycił Frycka za ramiona i wtłoczył go do beczki, przykrył pokrywą i stanął za beczką twarzą zwrócony na lewo. Słychać było fragment pieśni weselnej śpiewanej przez chór:

A gdziez nam się panna młoda podziała?
Cy w kościele przy ołtarzu została?
Wykręćze się, starsy druzba, dokoła,
Wyprowadź nam pannę młodą z kościoła!

Pokrywa beczki uniosla się powoli i ukazała się głowa Frycka. Śmiechy i nawoływania umilkły na chwilę.

FRYCEK

Wojtek... powiedz, co tam się dzieje?...

WOJTEK

A no... przyjechali z kościoła... Walentowa wysła przed chałupę... na tacy wyniesła chleb i sól... Panna młoda chleba ułamała, w soli umocyła i zjedli z młodym po kawałku... O! Kaśka znowu leci!

Przycisnął dnem głowę Frycka i oparty o beczkę, obojętnie machał kijem. Kaśka wbiegła zafrasowana.

KAŚKA

I w kościele go nie było... Kaj on moze być?... Wojtek, jak cie prose, ozwijze się! Widziałeś go tutaj? No, powidz, Wojtuś, powidz!

Wojtek tylko wzruszył ramionami, Kaśka pogroziła mu pięścią i wybiegła. Z głębi beczki odezwał się Frycek.

FRYCEK

Wojtuś... A nie mógłbym znowu trochę popatrzeć?...

WOJTEK

Za wiele tera ludzi tutaj kręci sie... I nic takiego ni ma... Pośli do chaty sąsiada, bo tam wiąksa izba... ale raz wraz tutaj ktoś gania, bo tu bedom tany i ocepiny... O! Leci od was Antoni! Pewnikiem po ciebie!

Na scenę wbiegł Andrzejek, przebrany za wiejskiego parobka, rozejrzał się dokoła, spojrzał na Wojtka, który znowu usiadł na beczce, i zapytał:

ANTONI

Wojtek! A nie widziałeś ty nasego panica? Małego Frycka? Gadaj!

WOJTEK

Juz go ta i Kaśka sukała. Posła nad staw.

ANTONI

Kiejś go widział ostatni raz?

WOJTEK

Aaaa... spotkałem go tu niedawno! Nad wodą! A jakze! Siedział na starej wierzbie i — zabów se słuchał!

ANTONI

Rety! Moze wpad do wody! Lece nad staw!

WOJTEK

Za Kaśką!

I zaśmiał się drwiąco. Antoni tylko pogroził mu pięścią i zawołał:

ANTONI

Ach! Ty!

...i wybiegł na prawo.

WOJTEK

Ale cie sukają, Frycuś! Ale niech sie ta nieco i pomartwią, kiej nie pozwalają ci do woli na weselach siadywać... A tobie tam bardzo kiepsko? Co?

I pochylił się nad beczką nadsłuchując. Ze środka wydobył się głos Frycka:

FRYCEK

Wojtuś... Nogi mi pocierpły... bardzo... Popatrz, może nikogo nie ma? Wyprostuję się trochę!...

WOJTEK

Kiej sie ciągle kręcą!... Ooo! Znowu ktoś idzie!

Wbiegły na scenę dwa nasze kamieniczne smyki, udające wiejskie dzieciaki.

DZIEWCZYNKA

O! Wojtek!

CHŁOPAK

Patrzajcie! Wojtek!

Przystanęły i zaczęły się gapić na Wojtka.

CHŁOPAK

Cemuś nie poleciał do kościoła? Myśmy tam byli!

WOJTEK

Iiii... Nie chciało mi sie gnać...

CHŁOPAK

Patrzajcie! Moze cie mieli wozem wieźć jak pana młodego?

DZIEWCZYNKA

Hi, hi, hi! Abo jak pirsego druzbe?! Hi, hi, hi!

WOJTEK

Druzba nie druzba, a ganiać na gołych piętach na ślub, to mogą takie pędraki jak wy!

CHŁOPAK

A ty nie bądź taki wielki! Patrzajcie! Odkąd się z tym Fryckiem zadaje, to mu sie widzi, ze sam na tym jakimsi... fr... try... panie gra!

WOJTEK

For-te-pia-nie!

Ale za Fryckiem ujęła się w tej chwili dziewczynka.

DZIEWCZYNKA

A ty na Frycka nic nie gadaj, bo on gra tak, ze jej! Ani jego mość tak nie potrafi, ani organista tak ci nie wygra jak on!

CHŁOPAK

Pewno, bo im zły tak do ucha nie podpowiada jak jemu! Nie widziałaś to nie raz jeden, jak on staje, nic nie gra dokoła, a on coś ci słucha a słucha... Widziałaś to kiedy, aby organista tak po polach a obejściach łaził, a ucha nadstawiał?! Czarownik on jakiś i tyle!

Ale widać było, że Wojtek ma już dość tego gadania i tych głupstw dłużej słuchać nie może. Zerwał się z beczki, przyskoczył do chłopca, zaczął wymachiwać nad nim pięścią i wołać z gniewem:

WOJTEK

A ty mi ino raz piśnij jesce co takiego! Zobacys, co ci zrobie! Zabiraj sie stąd zaraz! Wracaj do izby garki wylizywać, a do Frycka to ci wara z twoim ozorem!

Chłopak uciekł ku uciesze dziewczynki, która śmiała się głośno. Potem zamyśliła się i zerknąwszy spod oka na Wojtka kilka razy, zapytała nieśmiało:

DZIEWCZYNKA

Wojtek... A cy on aby taki sam jak my wszyscy?... Bo to przecie jakby czary jakowe to jego granie... Słuchaj... cy ty nigdy nie widział, aby się koło niego co z ogonem kręciło?... Albo...

Wojtek spojrzał na nią z pogardą i zawołał drwiąco:

WOJTEK

A widziałem, widziałem! Ciele sie koło niego kręciło, a całkiem do ciebie podobne było!... Ot, baba głupia! Taki on sam jak inne dzieci, tyle ze dobry, a przymilny, ze choć do rany przyłóż...

I przypomniawszy sobie, że tego wszystkiego słucha przecież Frycek, zły na siebie i dziewczynkę, zawołał niecierpliwie:

WOJTEK

A idźze se patrzeć na zabawę, a mnie ostaw w spokoju!

Dziewczynka wyszła ociągając się, Wojtek siadł na beczce i zaczął zawzięcie strugać swój kijek, Kaśka i Antek wpadli na scenę.

ANTEK

Wojtek, jego nad stawem ni ma. Dawno go widziałeś?

WOJTEK

A zanim do kościoła pojechali!

KAŚKA

Kajze tyz on sie kręci?... Tyla casu zabawiłam...

W tej chwili muzyka zaczęła grać znowu jakąś melodię, Kaśka zaczęła przytupywać do taktu, Antek na nią patrzył, widać, że chciał coś powiedzieć, ale było mu „nijako". Więc podrapał się po głowie, podszedł do Kaśki i zapytał:

ANTEK

Kasiu... A jakze ta z nami bedzie?... No?...

KAŚKA

Eeee... Juz ci przecie powiedziałam, że do ślubu nie pojedziem!

ANTEK

Ej, Kaśka, Kaśka! A ja ci mówie, ze pojedzies!

KAŚKA

Nie pojade!

Andrzejek miał ładny głos, więc zaśpiewał z Kasią-Halusią śliczną ludową piosenkę. Między jedną zwrotką a drugą Wojtek przykładał patyk do ust, udawał, że to fujarka i naśladował doskonale jej dźwięki. Przy tym akompaniamencie Antek z Kaśką okręcali się niby w tańcu. Piosenkę, którą śpiewali, znajdziecie w drugim tomie dzieła Oskara Kolberga pt. „Mazowsze". Przy tej sposobności chcę wam powiedzieć, że Fryderyk Chopin znał dobrze pana Kolberga. Słowa piosenki były następujące:

ANTEK

Choćbym ja jeździł we dnie i noce,
choćbym zawiązał koniowi ocy,
jednak ty moją musis być
i moją wolę ucynić.

KAŚKA

A ja się stanę drobną rybecką,
będę pływała bystrą wodecką,
jednak ja twoją nie chcę być
ani twej woli ucynić.

ANTEK

Mają rybaki takie niewody,
co wyławiają rybecki z wody,
jednak ty moją itd.

KAŚKA

A ujmę ja się pod swoje boki,
i puscę ja się w górne obłoki,
jednak ja twoją itd.

ANTEK

A mam ci ja tez pałasz przy boku,
będę wycinał pannę z obłoku,
jednak ty moją itd.

Tu już Kaśce brakło konceptu, aby odpowiedzieć Antkowi, więc zastanowiwszy się chwilę — po prostu uciekła. Antek wybiegł za nią wołając: „A widzis!" Rozległo się pukanie w beczce. Wojtek zeskoczył, podniósł pokrywę. Wychylił się Frycek, pomięty, jeszcze bardziej wybrudzony, ale zachwycony i szczęśliwy.

FRYCEK

Wojtku! Ach Wojteczku! Co za śliczna piosenka! Nie znałem jej jeszcze! Mój drogi! Musisz mi ją zaraz zaśpiewać! Zaraz!

I zaczął nucić. Ale Wojtek obejrzał się i prędko wepchnął go z powrotem.

WOJTEK

Cicho! Dzieciska idą!

Na scenę wpadła gromada dzieci, a razem z nimi — Chłopak i Dziewczynka. Wszystkie kończyły zajadanie kołaczy, a Wojtek tylko oblizał się na ten widok. Dzieci kręciły się i goniły przez chwilę. Dziewczynka stanęła pośrodku sceny i zawołała:

DZIEWCZYNKA

Bawmy się w wesele!

DZIECI

Tak! tak! Wesele! Ale ptasie!

DZIEWCZYNKA

Ja chcę prawdziwe, i będę panną młodą!

DZIECI

To się baw sama! My chcemy ptasie!

Dzieci ustawiły się w kilka par, śpiewały i tańczyły, a Wojtek im przygrywał jak przedtem Antkowi i Kaśce. Frycek zaczął walić

w beczce do taktu, więc Wojtek, aby go zagłuszyć, zaczął tłuc w nią piętami. Na scenie było dużo ruchu, rytmu i śpiewu. Ślicznie udał się ten obrazek.

Oto piosenka, którą dzieci śpiewały. Wydobyta również ze zbiorów pieśni ludowych, ale innego autora.

Żeniło się przed laty
I tak ptasząt wiele,
A pan Orzeł, jako król,
Sprawił im wesele.

Pojął sobie panią gęś,
A bocian też kaczkę,
A malutka cyraneczka
Była im za szwaczkę.

Kiedy pannę kuropatwę
Za mąż wydawali,
To krogulca do lasa
Po księdza posłali.

A ksiądz gawron ślub dawał,
Grzywacz niósł kropidło,
A wywielga i dzięcioł
Niósł ogień, kadzidło.

Dzieci zrobiły koło i zaczęły się kręcić, Wojtek wskoczył w środek ze swoją fujarką-patykiem i wyczyniał ucieszne skoki. Na scenę wpadł Maciek w kurtce ze złotymi guzikami, takiej jak dawniej chłopcy od koni nosili. Zobaczywszy Wojtka zawołał:

MACIEK

Hej, dzieciska! Nie widziałyście gdzie małego Frycka?

Ale dzieci, które przestały tańczyć, odpowiedziały zgodnie, że nie.

MACIEK

Wojtek, ty z nim ciągle łazisz, toś go pewno widział?

WOJTEK

A juści ze widziałem.

MACIEK

Widziałeś? A gdzie?

WOJTEK

A nad wodą.

MACIEK

Rety! Znowu nad wodą! Każdy go nad wodą dziś widział! Cały dom go szuka! A on może już w stawie!

I wrócił, skąd przyszedł. A tymczasem rozległy się dźwięki oberka i do izby zaczęli wchodzić ludzie, bo widać było raz wraz jakąś chustkę czy głowę męską. Myśmy zorientowali się wnet, że naprawdę to może tylko 3 lub 4 osoby udawały ten tłum, tyle że ciągle kręcili się przy oknie. Gdy dzieci usłyszały muzykę, wybiegły z wołaniem: „Tany będą! Tany!" Pokrywa beczki uniosła się i wyjrzał Frycek.

FRYCEK

Wojtku! Wojteczku! Jakieś ty mi dobre miejsce wyszukał! Jakiś ty dobry! Tylko nie zdradź mnie, żeby mnie nie wiem jak szukali! Mój przyjacielu!

I złożył ręce błagalnie, a Wojtek patrzył z wielką miłością na niego. Aby zaś nie pokazać po sobie, jak jest wzruszony, zaczął udawać obojętność.

WOJTEK

A cóz cie mam wydać! Wezme baty, jak cię znajdą... Ale niech ta, skoroś taki rad...

Zakończył miękko. A Frycek ręce składał i powtarzał:

FRYCEK

Oj, jakim rad! Jaki rad... Tak pięknie grają, śpiewają...

WOJTEK

Ale ci tam ciasno w tym pałacu!... I odzienie na nic pogniotłeś...

FRYCEK

Ech, co tam... Ani czuję zmęczenia! A ubranie?... No, pokrzyczy trochę Ludka... i mamusia pogniewa się też...

WOJTEK

Iiii.., Juz tyz to na ciebie zgniewa sie kto! Nic tylko wsyscy: Frycuś a Frycuś! A złotko, a aniołeczek... Ale kryj sie! bo... oj rety! Kucharz ze dworu biegnie! Pan Jacenty! Prędko! Prędko!

Frycek ukrył się, Wojtek usiadł na beczce i dalej struga ten sam kij, który już jest bardzo krótki. Na scenę wbiega Jacenty w białej czapie i fartuchu, za nim Antek, Kaśka i Maciek.

KAŚKA

Nikaj go ni ma, panie Jacenty!

JACENTY

W chałupie szukaliście?

WSZYSCY

Szukali!

JACENTY

Na stryszkach wokół szukali?

WSZYSCY

Szukali!

JACENTY

Za piecem szukali?

WSZYSCY

Szukali!

JACENTY

Aaa.,. w piecu?

KAŚKA

Tam przecie kołace piekli sie!

JACENTY

Aaa... cóż z tego? On tam mógł wleźć!

KAŚKA

Eee... Cóz wy, panie Jacenty! Przecie upikby sie!

WSZYSCY

Juści prawda!

JACENTY

Iiii... on dla muzyki to by i do ognia skoczył!... Ale gdzie on może być?... Hej, chłopak! Nie widziałeś gdzie Frycka?

Zapytał Wojtka. Ale Wojtek nic nie odpowiedział.

ANTEK

Mówił, że go widział nad wodą.

JACENTY

Gadaj prawdę, gdzie on jest! No, mów! Dostaniesz,.. blinów!

Wojtek zaczął się oblizywać i łykać ślinę. Widać, że pokusa była bardzo ciężka... Ale spuścił oczy i wzruszył tylko ramionami. W tej chwili wyjrzała przez okno Walentowa. Zmierzch zaczął się robić na scenie, bo gasły niektóre lampy.

WALENTOWA

Ludzie! A co wy tak stoicie? A! co widzę! Pan Jacenty! Prosimy do nas, pokosztować kołaczy!

Jacenty ukłonił się pięknie i rzekł: (a Jacentym był pan Onufry!)

JACENTY

Zmartwienie mamy, moiściewy! Frycek nam gdzieś przepadł...

Walentowa plasnęła w dłonie i cała wychyliła się z okna.

WALENTOWA

Toście go jeszcze nie znaleźli? Przecie już wnet noc bedzie! Weźcie no Wojtka za kark, a popytajcie! On ta pewnikiem wie!

KAŚKA

Kiej on nie chce nic gadać!

WALENTOWA

A przyłóżcie mu pare kijów, to bedzie gadał! Nie pamiętacie to, jak było na weselu ostatnim? A na zrękowinach Walka? A na chrzcinach? Zawsze Wojtek pomagał Fryckowi ukryć się! Wojtek! Gadaj, gdzie Frycek? Inaczej do swego wesela nie siądziesz, jak ci pan Jacenty lanie spuści.

Jacenty przypadł do Wojtka, zaczął nad nim wymachiwać rękoma i krzyczeć:

JACENTY

Gadaj, gdzie panicz! Gadaj mi zaraz, gdzieś go ukrył?

KAŚKA

Panie Jacenty. Skoda wasego krzyku! Jak za bliny nie wydał, to i za bicie tyz nie powi!

ANTEK

Może on ta i prawde mówił, ze go widział ostatni raz nad stawem...

Jacenty uspokoił się. Zdjął swoją czapę i podrapał się po głowie zafrasowany.

JACENTY

A no... Bierzmy drągi i popłyniem gruntować staw... Może on nieboże na dnie już spoczywa...

WALENTOWA

W imię Ojca i Syna! Co tyż wy mówicie, panie Jacenty!... Ale jak chcecie, to nad stawem leżą drągi i bosaki, co je te zostawili, co staw czyścili!

ANTEK

A tak! Tak! Pod wierzbą, co ją piorun rozłupał! Tam w dziupli i łuczywo schowane!

JACENTY

A no... Jak iść, to iść!... Ale jak to jaka twoja sprawka, to już ty mnie popamiętasz!

Pogroził Wojtkowi i wszyscy wyszli. Walentowa też mu nakiwała i cofnęła się od okna, które zamknęła. Wojtek zszedł z beczki i stanął obok niej drapiąc się markotnie po głowie. Z beczki wysunął się Frycek i objął Wojtka serdecznie za szyję.

FRYCEK

Ach, Wojtku!... Jakiś ty szlachetny! Ty przecież tak lubisz bliny...

Wojtek oddał nieśmiało pocałunek Fryckowi. Tymczasem na reflektory nałożyli chłopcy niebieskie szkiełka i scena wyglądała jak przy księżycu. A w dozorcówce zabłysło światło i cienie ludzi na szybie poruszały się nieustannie. Przez okno buchnęła pieśń. Na scenę wbiegły dzieci, stanęły pod oknem i pochwyciły śpiew. Frycek szybko ukrył się. Pieśń, którą teraz zaśpiewano, znajdziecie również w tym samym tomie Kolberga. Słowa jej były następujące:

Po coześ mnie, moja matko,
za mąż wydała,
kiedy ja sie w gospodarstwie
nie rozumiała?
Już wyjeżdżam, matuleńko,
z dworu twojego,
już wylewam ostatek łez
z serca prawego,
Do nózek ci upaduję,
za wychowanie dziękuję,
matulu moja.

Na coześ mnie, moja matko,
za mąż wydała,
kiedy ja sie na robocie
nie rozumiała?
Ni mnie uprać, ni mnie usyć,
wszystkiego sie trzeba ucyć,
matulu moja!

Z lewej wbiega Walentowa i patrzy przed siebie badawczo. Na scenę wchodzi z prawej Jacenty, Kaśka, Antek, Maciek, niosą w rękach pochodnie i drągi. Muzyka już ucichła, wszyscy patrzą w milczeniu na wchodzących.

WALENTOWA

I co?

JACENTY

I nic.

WALENTOWA

Nie znaleźliście?

JACENTY

Nie.

WALENTOWA

Wiedziałam, że nie utonął!

KAŚKA

A co z tego, kiej dzieciaka ni ma... A u was — co? Juz po ocepinach?

Ale tu Walentowa podniosła lament.

WALENTOWA

Aj, mojaś ty! Co za los! Dzierza mi sie rozeschła i jak ją brałam do oczepin, w rękach mi się rozleciała!

KAŚKA

Rety. A drugiej nie macie?

WALENTOWA

Drugiej nie mam, a u sąsiadki tyz sie rozleciała! A do innych chałup od nas daleko! I jak tu powiedzieć ludziom, że takie nieszczęście się stało!

ANTEK

No to co teraz zrobicie?

WALENTOWA

A no... Zamiast dzierzy — beczkę wezme!

WSZYSCY

Beczkę?...

W tej chwili Wojtek usiadł na beczce i zaczął wołać:

WOJTEK

Na beczce nie mozna cepić! Nie mozna! To zły znak! Nie wicie to?

WSZYSCY

Na beczce?... Ni ma zwycaju... Jakze to?...

WOJTEK

Ni ma zwycaju! Ostawcie becke! Ja wam polece na wieś i od matuli dzierze przyniese!

JACENTY

A cóż tobie tak na tym zależy?

Wszyscy patrzą podejrzliwie na Wojtka, a on zaczął się plątać:

WOJTEK

Aaa... ee... i... eee... bo ja lubie Marynę i nie chce, by ją na becce cepili!

WALENTOWA

Ale! Nim ta dolecisz do chałupy, nim będziesz z powrotem...

WOJTEK

W trzy migi bede! W trzy migi!

Walentowa stoi niezdecydowana, słychać wołania: „Walentowa! Walentowa!" Wbiega od lewej gruba kumosia, w której poznaliśmy znaną nam już nianię z pierwszej sztuki. Wymachiwała ramionami z wielkiej alteracji i zadyszana wołała:

KUMOSIA

Walentowo! Cepiny! Do cepin trza sie brać, a wyście kajś przepadła! Dawajcie dzierze!

Walentowa wśród ogólnego milczenia, pełnego zafrasowania, ręce załamała.

WALENTOWA

Ach, kumo! Kumosiu! Nieszczęście! Dzierza mi sie rozeschła i rozleciała w renkach! Chce brać beczke, a ten tu wydziwia, że zły znak...

KUMOSIA

A co go tyz słuchacie! Mnie na cebrzyku cepili, a z łaski pana Boga nie najgorzej mi sie wiedzie! No, dalej! Złaź z beczki! Ale kto ją weźmie!?

WALENTOWA

Letka, bo próżna!

Wojtek niechętnie ustaje z beczki, chce drapnąć, więc usuwa się tak, aby znaleźć się blisko krzewów po prawej. Antek podchodzi do beczki, chce ją ruszyć, ale nie idzie to łatwo.

ANTEK

Iii... Letka to ona nie jest... Pomózcie mi ta który!

Zbliża się Maciek i Kaśka. W tej chwili słychać głośny płacz od lewej. Wszyscy zatrzymują się, zwracają w tamtą stronę i wypatrują. Płacz coraz głośniejszy. Na scenę wpada Hanka Onufrowej, przebrana przy pomocy sukienki starszej siostry Basi i bibułek za Ludkę, siostrę Frycka. Oczy ma przysłonięte chusteczką, w ręku trzyma mały słomkowy kapelusik. Skupili się przy niej Walentowa i kumosia, i Jacenty, reszta stała pełna oczekiwania. Wołania przyciszone rozległy się ze wszystkich stron.

WSZYSCY

Co się stało? Niescęście jakie? Moze Frycek.., Panienka Ludka...

WALENTOWA

Co się stało? Co wam, panienko? Co?

LUDKA

Kapelusik Frycusia... znalazła... znalazła... córeczka Kuby.., Nad stawem! Przyniosła.., do nas... żona Kuby... Mamusia nic nie wie!... Och, Frycuś! Frycuś mój najdroższy! On pewnie utonął! O, Boże, Boże! Nasz Frycuś!... Jak powiedzieć mamusi... Uuuuuuuu...

Wszyscy zamilkli, przerażeni nieszczęściem. W tym momencie tak byli upozowani wszyscy artyści, że beczka była widoczna w całości, i wśród ogólnego bezruchu i milczenia pokrywa beczki uniosła się powoli i wyjrzał z niej Frycek. Pierwsza ujrzała go Kaśka i wrzasnęła przerażona:

KAŚKA

Rety! Frycek!

Ale już i Ludka ujrzała braciszka, rzuciła się na niego i zaczęła ściskać i całować wśród okrzyków czułości. Wszyscy ochłonąwszy ze zdziwienia zaczęli wołać:

WSZYSCY

Patrzajcie! Frycek! Frycek! Skąd on się tu wzioł?...

Walentowa przyskoczyła do Wojtka i chwyciła go za ucho.

WALENTOWA

Ha! Skąd on się tam wzioł pytacie? Skąd? — *i przedrzeźniając Wojtka wołała:* — „Nie można robić ocepin na becce! Bo to zły znak!" Marynę lubisz?... Nie chcesz jej nieszczęścia?!... Ludzie, przecie on w beczce Frycka schował! Przez niego całe utrapienie!

W tej chwili Frycek zaczął robić gwałtowne starania, aby wydobyć się z beczki i lecieć na ratunek przyjaciela, i wołał na cały głos:

FRYCEK

Ludka! Ludka! Nie daj bić Wojtka! Ludka, ratuj Wojtka! On na moje gorące prośby ukrył mnie! I nie zdradził! Choć Jacenty chciał mu dać blinów! A inni grozili! To mój przyjaciel najdroższy!

Ludka przyskoczyła do Walentowej i zaczęła ją obejmować. Antek pomógł wydobyć się Fryckowi, który przypadł do Wojtka.

LUDKA

O, moja kochana Walentowa! O, nie karzcie Wojtka! On chciał tylko, aby Frycek miał przyjemność. Już mu darujcie!

JACENTY

A to, że my przez niego całe pół dnia po całej okolicy ganiamy, to nic?! Zasłużył na baty!

FRYCEK

O, mój najdroższy Jacenty! Będę grał wszystko, co zechcesz, tylko już dajcie pokój Wojtkowi! Nie gniewajcie się!

Ale już Kaśka załamała ręce i zaczęła wydziwiać, więc wszyscy odwrócili uwagę od Wojtka.

KAŚKA

Jak Frycuś wygląda! Chryste panie! Odzienie wygniecione, włosy potargane, kosulina brudna! Ani pokazać takiego na pokojach!

LUDKA

Ach, już tylko chodźmy do domu, bo tam mamusia umiera z niepokoju!

FRYCEK

Nie! Nie! Ja nie pójdę... póki wszyscy Wojtkowi nie przebaczą i póki nie wysłucham pieśni przy oczepinach...

JACENTY

No, to i co zrobimy?... Leć chyba Kaśka do pani i powiedz, że Frycek znalazł się, a my tutaj...

Ale Kaśka zbuntowała się. Wzruszyła ramionami i postawiła się hardo:

KAŚKA

Zawse tylko Kaśka i Kaśka! Lacego ja? Niech Antek leci!

ANTEK

Mądrala! Cemu ja?

MACIEK

Iii... To juz widze, ze nikomu, ino mnie wypadło iść do pani i powiedzieć... No, lece i będę w trzy miga, aby zobaczyć, jak Marynę będą na beczce czepić! Hi! hi! hi!

ANTEK

Cekaj! Walentowo! Polece z Maćkiem i raz dwa przyniesiemy wam od nas dzierze! Można wziąć, panie Jacenty? Do nas najbliżej przecie!

JACENTY

A pewno!

WALENTOWA

Oj, Antku! Przynieś ino! Przynieście! A ja wszystkich do izby na kołacza weselnego zapraszam. Proszę pięknie! Proszę!

Wszyscy trochę się certują i w końcu ustawiają się w pary: Walentowa z Ludką, Wojtek razem z Fryckiem pod rękę. Jacenty z Kumosią, na ostatku Kaśka z Antkiem i wszystkie dzieciaki. Już kiedy ruszali, Wojtek zatrzymuje się i mówi:

WOJTEK

A Maryny taki na beczce nie będą czepili!

Kapela (płyta) zagrała od ucha. Wszyscy śpiewając opuścili scenę. Zaraz jednak wracać musieli z powrotem, bo oklaskom nie było końca. Czegoś takiego nigdy w żadnym teatrze ludzie nie słyszeli. A pani z Komitetu Chopinowskiego, która przyszła z jednym panem, ciekawa, co też takie „dzieci z podwórka" potrafią pokazać, to aż łzy w oczach stanęły z radości, że tyle sobie wszyscy trudu zadali, aby uczcić naszego geniusza. A pan z zachwytu ucałował wszystkich aktorów z panią Onufrową i Nianią. Wszyscy zresztą chcieli ucało-

wać małych aktorów, więc tłok się zrobił na scenie wielki. Ucierpiały na tym bardzo i dekoracje, i kostiumy, tak że gdy na ogólne żądanie dzieci powtórzyły raz jeszcze przedstawienie z niemniejszym powodzeniem, musiały przedtem przez parę dni reperować szkody wywołane entuzjamem widowni.

Do późnej nocy trwał na podwórku ruch i zamieszanie. Trzeba było stołki powynosić, pożyczone rekwizyty teatralne pooddawać, usunąć dekoracje. Kiedy na drugi dzień szłam do pracy, już tylko świeżo wybielone ściany dozorcówki przypominały, że wczoraj to zwykłe, brzydkie podwórko zmieniło się w najprawdziwszy teatr, świątynię sztuki, gdzie dużo, dużo ludzi przeżyło niezapomniany wieczór...

CZĘŚĆ TRZECIA

MARSZ WOJSKOWY

OSOBY

DAMA I
DAMA II
MŁODZIENIEC I
MŁODZIENIEC II
JUREK

CHŁOPCY
KAZEK
JASIEK
STASZEK
FRYCEK
WOJCIECH

Wyobraźcie sobie, co za sensacja! W sąsiedniej kamienicy mieściła się stołówka pewnej instytucji i zarząd stołówki zaprosił naszą gromadkę, aby urządziła u nich przedstawienie. No, nie ma nawet co mówić, jaki ruch zapanował wśród naszej artystycznej braci! Przede wszystkim trzeba było popracować nad tekstem trzeciego szopenowskiego wieczoru, bo naturalnie wieczór miał być znowu poświęcony wielkiemu mistrzowi tonów. Tym razem nie było przynajmniej wiele zachodu z kostiumami, więc wszystko mogło być w krótkim czasie przygotowane. Z dekoracjami też kłopotu nie było, tak że niedługo po drugim wieczorze wszyscy jego uczestnicy oraz mnóstwo nowych osób spotkało się w stołówce zmienionej na salę teatralną. Kurtyny i tutaj nie było, wiedzieliśmy więc od początku, na jakim tle rozgrywać się będzie akcja. Nie mieliśmy ani chwili wątpliwości, że scena przedstawia park w wielkim mieście, a więc zapewne w Warszawie. Na jasne szarozielone tło ścian przypięły dzieci pluskiewkami wycięte z ciemnego papieru zarysy perspektywy ogrodu z drzewami, alejami, trawnikami. Ten zaszkicowany zaledwie krajobraz wyłaniał się spoza gęstwiny zieleni, utworzonej znowu z pościąganych doniczek z roślinami, wśród których nie brakło palm i filodendronów. Na środku sceny stała ławka, a z obu jej stron ciągnęły się rabaty z papierowych kwiatów, co jeszcze podnosiło wrażenie parku. Wejście było z lewej i prawej strony (z kuchni i „Zarządu"). Gdy światło na sali zgasło i scena oświetlona znanymi już sposobami zajaśniała w całym blasku, wyszła Halusia, ukłoniła się pięknie i tak przemówiła:

Przemówienie Halusi

„Spotkał nas nie lada zaszczyt, że zostaliśmy zaproszeni na gościnne występy do tego lokalu".

Wszyscy zaczęli bić brawo, a Halusia kłaniała się lekko zażenowana, bo przyznacie sami, że co innego u siebie w kamienicy, a co innego na takim „gościnnym występie". Ale gdy brawa ucichły, przemawiała już dużo śmielej, bo zawsze jest przyjemnie, gdy się czuje życzliwość publiczności.

„Bardzo jesteśmy dumni z tego zaproszenia i radzi jesteśmy, że naszym wieczorem przyczynimy się do zapoznania państwa z małym Fryderykiem Chopinem. Mieliśmy już dwa wieczory: w jednym opowiedzieliśmy, jak to trzyletni Fryderyk przeraził cały dom, gdy po raz pierwszy nieoczekiwanie wśród nocy zaczął grać na fortepianie. Można by to nazwać „przebudzeniem geniusza". W drugim pokazaliśmy, ile kłopotów sprawiał kilkuletni chłopaczek przez swoje zamiłowanie do muzyki i śpiewu, gdy z rodzicami wyjeżdżał na wieś do przyjaciół. Dziś chcemy wam, Szanowni Państwo, opowiedzieć, o sławnym już w Warszawie, „polskim Mozarcie", ulubieńcu publiczności, ośmioletnim Chopinku".

Halusia opuściła scenę dygnąwszy wdzięcznie i zaraz, nim jeszcze przebrzmiały gorące brawa, weszły dwie dziewczynki, które znaliśmy z poprzednich wieczorów, znowu ślicznie z pomocą sukienek z mam albo starszych sióstr i bibułkowych dodatków przebrane za dwie damy z tamtej epoki. Usiadły na ławce i naprzód zaczęły się wachlować.

DAMA I

Ależ upał!

DAMA II

Zaiste, gorąc wielki!

DAMA I

Zaczęłaś mi opowiadać o tym wieczorze u profesora Lindego, naszego wielkiego lingwisty...

DAMA II

Ach, tak, tak... Otóż największą niespodzianką na tym wieczorze był ośmioletni Frycek Chopin, syn tego profesora języka francuskiego, co to trzyma pensjonat dla chłopców, w takiej obecnie modzie.

DAMA I

Eeee... A cóż to może być takiego ciekawego w chłopięciu ośmioletnim?

DAMA II

Widać, żeś ostatnio dawno w Warszawie nie pokazała się, bo wiedziałabyś, że to w tej chwili jedna z największych osobliwości stolicy. Pomyśl! O tym malcu mówią wszyscy, że to mały Mozart polski! Ja sama tak myślałam, jak ty, póki nie usłyszałam go wczoraj! Ach! jak on gra! Jak gra! Pomyśl, że on już skomponował poloneza, którego ofiarował Wiktorii Skarbkównie!

DAMA I

Coś takiego! Przecież znam tę Wikcię! I sam go, powiadasz, napisał?

DAMA II

Ech, nie! On przecie ledwo się uczy pisać nuty! Toteż napisał za niego pan Żywny, jego nauczyciel muzyki! Ale przecie nie o to chodzi, kto napisze, ale kto skomponuje! A tego pięknego, wierzaj mi, poloneza, to dziecię samo skomponowało! Ach, żebyś widziała, droga przyjaciółko, jak on tymi maleńkimi rączynami po klawiszach przebiega! Ach, jaki to widok słodki! Czy wiesz, że już „Pamiętnik Warszawski" pisał o nim z największymi pochwałami? Powiadam ci, geniusz prawdziwy to dziecię!... No, ale chodźmy, bo widzę, że jacyś młodzieńcy tu zmierzają...

Obie damy zabrały swoje wachlarze, torebki, parasolki, uniosły wdzięcznie spódniczki i odeszły na prawo. A z lewej wyszli dwaj koledzy Andrzeja przebrani za młodzieńców z tamtej epoki. Mieli

zwyczajne dzisiejsze ubrania, ale zapięte na dwa rzędy guzików, wysokie, stojące i zachodzące aż na policzki sztywne kołnierzyki i chusty na szyi, związane ówczesną modą na duże węzły. Na głowach mieli cylindry z popielatego papieru, opasane czarnymi wstążkami, w ręku laski z gałkami. Weszli swobodnie, kręcąc laseczkami, i rozmawiając usiedli na ławeczce.

MŁODZIENIEC I

Powiadam ci, że mówił mi o tym oficer, który miał służbę w Belwederze. Książę Konstanty wprost szalał! Chciał Tadeusza wysłać na Sybir za ten odpięty guzik od munduru! Krzyczał, wygrażał, już nie wiedzieli, co zrobić, aby chłopaka ocalić, gdy naraz księżna wpadła na dobry pomysł: kazała posłać po małego Chopina, a gdy dzieciak zjawił się, zasadziła go zaraz do fortepianu... I co powiesz? Ledwo ten malec zaczął grać, szaleniec uspokoił się. Wszedł do salonu, usiadł w kącie, potem zaczął się uśmiechać, a nawet żartować...

MŁODZIENIEC II

Słowem, Tadeusz zawdzięcza swoje ocalenie przed zesłaniem — temu smykowi... Ale to widać prawda, co mówią o nim, że to geniusz muzyczny... A ja myślałem, że to tylko taka moda u tych wszystkich zwariowanych dam... Chciałbym go kiedy zobaczyć i usłyszeć...

MŁODZIENIEC I

Och, to nie tak trudno... Ale najprędzej usłyszysz go w domu któregoś z tych profesorów, którzy mieszkają w tym samym, co Chopinowie, Pałacu Kazimierzowskim na Krakowskim Przedmieściu!... Tak, tak... tam najprędzej...

Kończyli rozmowę wychodząc już ze sceny. Przy wyjściu wpadła na nich gromada chłopców od ośmiu do dwunastu lat, wbiegła z hałasem i śmiechem, potrącając się i strojąc psikusy. Wołali: „Kazek! Staszek, Jurek! Nie chcę, wolę w wojnę! W palanta nie będę grać!" Całkiem jak u nas na podwórku kamienicy. Żebym nawet nie wiedziała, że to wszyscy nasi chłopcy wystąpili, po tym wrzasku poznałabym ich na końcu świata! Zbili się w gromadę na środku sceny i poszturchując się czynili zgiełk niesamowity. Tak samo jak w życiu, tak i na scenie rej wodziła czwórka: Jurek, Kazek, Staszek i Ja-

nek. Jurek miał na szyi kołnierzyk trochę pod styl epoki, bo biały, szeroki, i na bosych nogach pantofle, inni nosili swoje codzienne ubrania, a Staszek był umorusany jak zwykle i jak zawsze miał włosy jak strąki. Kazek na bosaka, widać że najbiedniejszy z nich, ale bardzo schludny. W pierwszym rzędzie krzeseł, jako wybitna już artystka, siedziała pani Onufrowa i zdawało się, że nie wytrzyma i wrzaśnie, jak to nieraz czyniła na podwórku: „A będziecie cicho! Głowa pęka od tego wydzierania się waszego!" Ale pani Onufrowa siedziała cicho, bo wiedziała, że ten zgiełk „stał w komedii".

Wreszcie trochę się uciszyło i głos zabrał Jurek.

JUREK

Wiecie, co wam powiem? Zabawmy się w króla, królewnę, pastuszka i smoka.

Wrzask podniósł się znowu. Chłopcy wołali jeden przez drugiego:

CHŁOPCY

Nie znamy tej zabawy! Powiedz, co to jest? Dobrze! Dobrze! Nie! Nie!

JUREK

Cicho! Zaraz wam powiem! Uciszycie się, czy nie!

Chłopcy naprzód krzyknęli gromko: „Mów, mów", a potem uciszyli się.

JUREK

Więc jest tak: pastuszek pokochał królewnę. Ona jego też. Ale król zażądał od niego, aby naprzód pokonał smoka, który porywał dzieci i bydło. Pastuszek pokonał smoka. Ale król powiedział, że i tak nie da mu córki za żonę. Więc pastuszek poszedł na wojnę i zginął, a królewna umarła z żalu po nim. Wtedy król widząc, co narobił, zabił się z rozpaczy.

Chłopcy znowu podnieśli hałas. „Świetnie! Dobrze! Bawmy się" i kręcili się, i podskakiwali.

KAZEK

Ja chcę być królem!

JASIEK

No, to ja będę pastuszkiem!

JUREK

Dobrze. Ale kto będzie królewną?

JASIEK

Niech będzie Staszek!

Jurek obejrzał Staszka, który zrobił minę trochę zawstydzoną że tak na niego patrzą, i pokręcił głową.

JUREK

Co? Z tym zadartym nosem i brudnymi uszami? Nie! Królewna musi być śliczna!

STASZEK

Widzisz go! Myślisz, że ty jesteś taki cudny? Co?!

JUREK

Ja też nie będę królewną! Mogę być smokiem!

STASZEK

Pewno, że taka pokraka tylko smokiem może być!

JUREK

No, no! Tylko sobie nie pozwalaj zanadto! Chcesz dostać?

KAZEK

Tylko nie zaczynajcie, bo mamy się bawić, a nie bić!

JUREK

To niech on nie zaczyna!

JASIEK

Patrzcie! Tam idzie jakiś mały chłopczyk! Ale śliczny dzieciak!

Wszyscy patrzą na prawo.

KAZEK

A wiecie... on byłby dobry na królewnę...

JASIEK

Jurek... Zaproś go do zabawy!

STASZEK

Ech, on mi wygląda na maminego synka...

JASIEK

Nie wymyślaj! Zresztą gdyby tak, to taki dobry na królewnę... Jurek, pogadaj z nim.

Chłopcy naradzając się skupili się więcej po lewej stronie i zaczęli wypychać Jurka. Na scenę wszedł z prawej ośmioletni Fryderyk Chopin. Nosił długie loki, śliczne ubranko granatowe, biały kołnierz, białe pończoszki i czarne lakierowane pantofelki. Widać było po nim, że jest dzieckiem schludnym i wypieszczonym. Stanowi kontrast z chłopcami, po których widać, że nie bardzo dbają o swój wygląd. Rolę małego Chopina grał także jeden z hałaśliwej podwórzowej gromadki. Ale teraz wszedł spokojnie na scenę i ujrzawszy skupionych chłopców, pilnie go obserwujących, zatrzymał się. I tak stali przez chwilę naprzeciwko siebie, aż mały Frycek uśmiechnął się do nich. I wtedy Jurek zrobił krok naprzód i zagadnął:

JUREK

Jak ci na imię?

FRYCEK

Fryderyk...

JASIEK

Patrzcie! Jak król pruski!

Chwilę trwało milczenie. Frycek spuścił oczy.

KAZEK

Nie martw się. Gdybyś się nazywał na przykład Aleksander, to nosiłbyś imię najjaśniejszego pana, a Jerzy czy Edward to jak król angielski. A Franciszek...

JASIEK

No, no, Kazek! nie popisuj się! Wiemy, że masz same piątki z historii... Zresztą...

STASZEK

Zresztą wszystko jedno, jak się nazywa, ale to pewne, że jest mamin synek!

Rozmawiając chłopcy zaczęli się zbliżać do Frycka i on podszedł do nich.

FRYCEK

Wcale nie! Nie jestem!

JASIEK

A do której chodzisz szkoły? Bo nie do naszej! Znalibyśmy cię!

FRYCEK

Ja... ja... uczę się w domu...

STASZEK

Uczy się w domu i mówi, że nie jest mamin synek! Powiedz, myjesz co dzień uszy i szyję?

Zapytał groźnie. Biedny Frycek, zaskoczony takim pytaniem, złapał się za ucho i zapytał zawstydzony:

FRYCEK

Czy jestem... brudny?

CHŁOPCY

(gromko zawołali)

Ależ nie! Skąd!

Ale Staszek nie zaprzestał śledztwa.

STASZEK

I pewno szanujesz ubrania? Nie drzesz ich?

FRYCEK

Staram się... Aby potem mamusia nie miała dużo roboty z reperacją... i Ludka...

JUREK

Daj spokój chłopcu, Staszek! Gdybyś był taki jak on, to twoja matka nie musiałaby tak ciężko pracować, a ciebie nie nazywaliby w szkole — b r u d a s e m!

STASZEK

Ty! Powiedz jedno słowo, a zobaczysz!

KAZEK

Cicho! Znowu zaczynacie!

(I zwracając się do Frycka zapytał go uprzejmie):

Wymyśliliśmy sobie jedną ładną zabawę i chcielibyśmy, abyś wziął w niej udział. Bardzo byś się nam nadał. Chcesz?

FRYCEK

(uradowany zaczął wołać)

Chcę! Zróbcie mnie rozbójnikiem!

Chłopcy zaczęli się śmiać i robić miny oznaczające, że Frycek podoba się im. Tylko Staszek wzruszył ramionami. Był nieprzejednany.

JUREK

Zdawało się niektórym — zaznaczam, że nie wszystkim! — że jesteś maminym synkiem. Widać, że tak nie jest i chłopak z ciebie jak się patrzy! Chodź, zapoznaj się z nami. Mnie na imię Jurek.

Podszedł do Frycka i wyciągnął dłoń. Frycek uściskał ją mocno, a potem inni chłopcy podchodzili i podawali mu rękę wymieniając swoje imiona. Kiedy ta uroczysta ceremonia zakończyła się, chłopcy zaczęli się znowu poszturchiwać i gonić. Jurek zawołał: „Spokój!" I wszyscy skupili się koło niego.

JUREK

Więc posłuchajcie jeszcze raz: cała zabawa będzie tu na tej ławce. Frycek jest królewną, Kazek królem, Jasiek pastuszkiem, a ja — smokiem. Uważaj, Frycek. Reszta chłopców będzie orszakiem króla.

FRYCEK

Przepraszam! Ale czy ja... nie mógłbym udawać... smoka?

JUREK

Wykluczone! Musisz być królewną, bo jesteś najładniejszy!

KAZEK

Słuchaj, Fryc! Podobasz mi się! Żal mi cię, ale musisz być królewną!

JUREK

Spokój, mówię! Więc uważasz, Frycku: kocha cię pastuszek, ale król nie chce wydać cię za niego... Więc aby się go pozbyć, każe mu walczyć ze smokiem. Pastuszek pokonuje smoka, ale...No, reszty dowiesz się potem. A teraz siadaj na ławce razem z Jaśkiem i udawajcie zakochaną parę.

Frycek z wdziękiem usiadł, Jasiek usadowił się sztywno na samym brzegu ławeczki. Siedzieli daleko od siebie i, nie wiedząc, co mówić, patrzyli jeden na drugiego.

KAZEK

No, mówcie co!

JASIEK

Niech on zaczyna!

FRYCEK

Przecież to ty masz mi powiedzieć o swojej miłości!

JUREK

Racja! Mów co, Jasiek!

JASIEK

Eeech!... Dajcie mi spokój! Niech kto inny będzie pastuszkiem! Takie tam jakieś trele-morele to ja nie umiem opowiadać!

JUREK

No to wynoś się! Będziesz smokiem, a ja pastuszkiem.

Jasiek wstał z ławki niezadowolony z takiego obrotu sprawy, a Jurek usiadł na jego miejscu. Chwilę też nie bardzo wiedział, co mówić, aż wreszcie głęboko zaczerpnął oddechu i wyrecytował jednym tchem:

JUREK

Kocham cię, królewno, i chcę cię poślubić!

Frycek złapał się za serce, spuścił oczy i zaczął mówić słodkim głosem:

FRYCEK

I ja cię kocham, pastuszku!... Masz moje serce...

Jurek wyrecytował znowu:

JUREK

Czy wyjdziesz za mnie?

FRYCEK

O tak. Weźmiemy ślub w kościele Wizytek; będą białe kwiaty i białe karety!

Tu niespodziewanie przerwał zabawę Kazek.

KAZEK

Przepraszam! W czasach bajecznych, kiedy były smoki, nie mogło być kościoła Wizytek z Krakowskiego Przedmieścia!

JUREK

Cicho bądź! Nie mieszaj się! Nikt nie może przeszkadzać aktorom na scenie!

JASIEK

Bo ktoś musi pilnować porządku! Jurek, ja myślę, że ty nie możesz grać, tylko musisz być reżyserem albo dyrektorem teatru!

Wszyscy chłopcy zawołali, że to jest racja i że musi być porządek.

JUREK

No, to kto będzie pastuszkiem?

KAZEK

Staszek! Jego brudne łapy nie przeszkodzą, bo przecież biedny pastuszek ciągle jest na polu!

Chłopcy pochwalili wybór i wołali: „Tak, tak! Niech będzie Staszek!" Staszek podszedł powoli, usiadł na miejscu opuszczonym przez Jurka, patrzył chwilę z boku na królewnę, która znowu siedziała z opuszczonymi oczami, i zaczął z wielkim ferworem:

STASZEK

Ożeniłbym się z tobą, ale jesteś wymuskana jak lalka i pewno dużo pieniędzy na stroje wydajesz!

Frycek wzniósł oczy do góry, jak niesłusznie pokrzywdzona niewinność, złożywszy rączki i spojrzawszy na pastuszka mówił:

FRYCEK

Och, pastuszku! Jestem bardzo oszczędna i noszę długo moje sukienki! Poproś ojca o moją rękę, bo cię bardzo kocham!

Pastuszek bardzo się napuszył i zaczął mówić coraz gwałtowniej:

STASZEK

Dobrze. Ale pamiętaj, żebyś mi nie kazała ciągle myć się i uważać na królewskie szaty, które będę nosił, gdy zostanę twoim mężem! Bo ja tego nie lubię, żeby mi kto ciągle mówił: „A uważaj na nową kurtkę! A nie niszcz jej! A nie zjeżdżaj po poręczy schodów! A włóż buciki!... A..."

Staszek naśladował widocznie wszystkie uwagi swojej matki i tak się uniósł, że zapomniał o swojej roli zakochanego pastuszka. Ale Frycek grał dalej ślicznie zakochaną królewnę, która godzi się na wszystko.

FRYCEK

Dobrze. Pozwolę ci drzeć i niszczyć wszystko, bo cię kocham. I będę ci dawać co dzień bitą śmietanę z konfiturami.

JUREK

A teraz uwaga! Król nadchodzi z orszakiem! Kazek, idź powoli, za tobą mają kroczyć Felek i Maniek. Król niesie berło w ręku, a straż halabardy. Masz, Kazek, weź mój kijek, a wy pożyczcie sobie te patyki, co tu leżą. Potem oddamy. Ja będę grał marsza.

Koło rabatek z kwiatami leżało kilka wystruganych kijków, przygotowanych do podparcia kwiatów. Chłopcy porwali je i cały orszak ustawił się, aby podejść do ławki. Jurek przyłożył dłonie do ust i udawał głos trąby. Zagrał w ten sposób dwa takty jakiegoś nieznanego marsza (bo tekst oryginalny marsza Chopina zaginął), gdy Frycek zerwał się z ławki i przerwał mu gwałtownie.

FRYCEK

Nie! Nie! To ma być tak:

I przykładając rękę do ust wygrał te same dwa takty trochę inaczej. Potem obaj chłopcy patrzyli na siebie w milczeniu.

JUREK

Trąbisz źle. To ma być tak:

I zatrąbił jak przedtem. Frycek, już trochę poirytowany, woła:

FRYCEK

Nie, nie! Ma być tak:

I trąbi po swojemu.

JUREK

A ja ci mówię, że tak:

I trąbi.

FRYCEK

A ja ci mówię, że tak:

I trąbi.

JUREK

Słuchaj no! Ja wiem lepiej!

FRYCEK

A ja ci mówię, że ja wiem lepiej!

JUREK

Chłopcy! Słyszycie? On będzie mnie uczyć! Czy wiesz, gdzie ja mieszkam? Nie? No, więc ci powiem: mieszkam tuż przy placu Saskim i słyszę zawsze, jak na rewiach tego marsza grają. Co prawda jest on nowy, dopiero niedawno grali go po raz pierwszy, ale że mi się podobał, tom się prędko nauczył. Więc się nie mądrzyj. Chyba już mi teraz wierzysz?

FRYCEK

A ja ci mówię, że źle grałeś i ma być tak, jak ja zagrałem.

Chłopcy stali milcząco dookoła przysłuchując się kłótni. Frycek i Jurek zacietrzewiali się coraz bardziej.

JUREK

Czy ty może mieszkasz przy placu Saskim?

FRYCEK

Nie... Na Krakowskim Przedmieściu...

JUREK

Czy może chodzisz na wszystkie rewie?

FRYCEK

Nieee...

JUREK

No, więc widzisz, że nie mogłeś słyszeć tego marsza tyle razy, co ja.

Chyba — że może ty sam go ułożyłeś? Cha! cha! cha!

Wszyscy chłopcy zaczęli się śmiać, Frycek podniósł główkę dumnie do góry i kiedy chłopcy wreszcie umilkli, powiedział spokojnie:

FRYCEK

A żebyś wiedział, że ja.

Naprzód zapanowała cisza. A potem jak nie gruchnie śmiech! Aż koziołki fikali z uciechy. Wołali: „Powtórz raz jeszcze! Powtórz!"

FRYCEK

Tak. Żebyście wiedzieli! To ja go ułożyłem!

Ale Jurek już miał dość tej sprzeczki, więc zakomenderował dość ostro:

JUREK

No, dość teraz żartów. Siadaj na ławeczce z pastuszkiem i nie baw się w poprawianie mnie. Wchodzi król!

Zaczyna trąbić po swojemu, król i dworzanie ustawiają się, ale Frycek nie siada. Jurek odjął od ust dłonie i pyta:

JUREK

Dlaczego nie siadasz na ławce? Czy nie chcesz się bawić? Chyba nie upierasz się, że to ty ułożyłeś tego pięknego marsza?

Frycek spuszcza głowę, bo chciałby się bawić, a nie może cofnąć wypowiedzianych słów. Toteż cicho, ale stanowczo powtarza:

FRYCEK

Ja ułożyłem tego marsza... Bardzo mi przykro...

Chłopcy stanęli milcząco dokoła, Jurek i Frycek pośrodku.

JUREK

Bardzo nam przykro również, ale z chłopcami, którzy kłamią, bawić się nie będziemy.

Frycek poruszony do głębi takim posądzeniem, zawołał z przejęciem:

FRYCEK

Ależ ja nie kłamię! Przysięgam wam!

Chłopcy, widać było, że są oburzeni. Jurek powiedział ostro:

JUREK

Och, tego już za wiele! Odejdź, proszę cię! Bo nikt z nas nie przemówi słowa do ciebie! Poszlibyśmy sobie i ciebie zostawili, ale miejsce to nadaje nam się najlepiej do zabawy, i zresztą pierwsi tutaj byliśmy. Chłopcy! Teraz bawimy się w żandarma i złodzieja.

Wszyscy chłopcy odsunęli się od Frycka i odwrócili do niego ostentacyjnie plecami, a on cicho i z opuszczoną głową odszedł na lewo. Chłopcy w milczeniu popatrzyli za odchodzącym.

KAZEK

Szkoda smyka... Bardzo miły...

STASZEK

Mamin synek! Nic dobrego!

JUREK

Ładny chłopaczek i sami widzieliście, że nie chodziło mi o to, że się mnie sprzeciwiał, tylko że kłamał!

KAZEK

Hm... Bo widzicie, ja słyszałem, że teraz jest w Warszawie jakiś całkiem mały pędrak, który podobno pięknie gra na fortepianie...

JUREK

Ba! Na fortepianie! Ale on mi trąbę poprawiał!

STASZEK

Iiii... Coście tacy się zrobili! Pewno że kłamał smyk, aby nam zaimponować! Ale patrzcie! Idzie nasz wojak!

Chłopcy wszyscy zaczęli dawać oznaki radości i wołać: „Wojciech idzie! Wojciech! Będzie opowiadać o Napoleonie!" i rzucili się naprzeciw wchodzącego Wojciecha. A był nim sam pan Onufry, mąż pani Onufrowej! Miał przylepione długie wąsiska, jakąś zniszczoną wojskową kurtkę, nie wiadomo z jakich czasów i jakiej armii, i długie spodnie z czerwonym lampasem. Na głowie nosił zrobione z papieru ułańskie czako. Nie był to wprawdzie wierny historycznie mundur z tamtych czasów, ale że nikt z publiczności nie znał się

bardzo na tym, więc — uszło! Gdy tak otoczony chłopcami szedł przez scenę w stronę ławki, rozlegały się powitania i pytania, i prośby. Jeden przez drugiego wołali chłopcy: „Dzień dobry, panie Wojciechu! Dlaczego pan z trąbą? Niech nam Wojciech opowie, jak było pod Somosierrą! Niee, nie, Pod Austerlitz!" A Wojciech uśmiechał się serdecznie do chłopców, tego lub owego pogładził po głowie albo pieszczotliwie wziął za ucho, wreszcie usiadł i zaczął nabijać fajeczkę, którą wyciągnął z kieszeni. Chłopcy usiedli koło niego.

WOJCIECH

He! he! he! No!... Aaa... pytacie czemu trąbę przyniosłem? A no, dziś znowu wracam do swego instrumentu na starość...

I westchnąwszy z głębi piersi, z bólem opowiadał dalej.

WOJCIECH

Ale już nie do ataków, nie na zbiórki i na tryumfy mam trąbić! Ale do orkiestry mnie wzięli! I ja teraz na rewiach mam grać! Na to zeszło staremu trębaczowi, co pod Somosierrą do ataku grał!

Chłopcy byli milczący, przejęci dyshonorem starego wojaka.

JUREK

Ech, to żadne nieszczęście! Kiedy orkiestra gra, to zaraz wszystkie dzieci i kobiety biegną pędem, aby tylko posłuchać!

Wojciech pokiwał tylko głową z politowaniem i Jurek zawstydził się.

WOJCIECH

Oj, ty, ty! Widać, że nie byłeś w wojsku! To, że cię baby słuchają, może tylko żółtodziobom imponować! Ale nie staremu Wojciechowi!

Jurek spuścił głowę, a Jasiek pokazał na papiery, które Wojciech wyciągnął z kieszeni, i zapytał:

JASIEK

A tu co Wojciech ma za papiery?

WOJCIECH

A to nuty! Z tego się gra. Mam się z nich nauczyć tego ich najnowszego marsza. O! Stoi napisane: Marsz podług Fryderyka Chopina.

Wojciech czytał tak, jak napisane. Po prostu „Chopina". Ale Jasiek zastanowił się. Coś mu widocznie przyszło do głowy. Stuknął się palcem w czoło.

JASIEK

Czekajcie! Ten smyk też nazywał się Fryderyk!

JUREK

No to co?

JASIEK

To może on tak całkiem nie skłamał?...

JUREK

Ech, ty naiwniaku! Taki brzdąc i taki marsz!

STASZEK

Wiedział widać od kogoś, że ten, co to napisał, ma na imię Fryderyk, i chciał nas zbujać!

KAZEK

Panie Wojciechu, a nie wiecie, kto to jest ten — i zajrzał przez ramię Wojciecha do nut — ten pan Chopin? Jakiś obcy chyba?

WOJCIECH

Jakby jeszcze mało było człowiekowi wstydu, że został muzykantem, to jeszcze mówią, że tego marsza to dzieciak jakiś ułożył! A teraz orkiestrze każą grać i kiedy na rewiach wszyscy panowie generałowie w paradzie stoją i wojsko na glanc, tfu, wyrychtowane, to właśnie tego marsza grają!

Chłopcy w milczeniu zaczęli patrzeć po sobie. Widać było niepokój w ich zachowaniu.

JUREK

Czekajcie... Trzeba się dowiedzieć, jak temu mikrusowi na nazwisko. Biegnij, Jasiek, wyszukaj go i dowiedz się...

Jasiek wybiegł na prawo, a chłopcy zbili się w gromadkę i zaczęli coś szeptać. Wojciech rozłożył nuty i zaczął porykiwać na trąbie, wyliczając od czasu do czasu takt. Po chwili Jasiek wpadł zziajany na scenę. Łapiąc oddech mówił:

JASIEK

Znalazłem go... siedział smutny... pewno płakał... Powiedziałem mu, że zaraz dowiemy się, czy mówił prawdę, i żeby powiedział, jakie ma nazwisko. Powiedział, że Szopen.

Chłopcy jak na komendę rzucili się na Wojciecha, wyrwali mu nuty z rąk, i niecierpliwie przeczytali: „Chopin!" Westchnienie ulgi wyrwało się im z piersi. „To nie on! To nie on!" Wojciech, który naprzód zgłupiał na takie zachowanie chłopców i przez chwilę, nie grając, siedział z trąbą przy ustach, zerwał się z miejsca, wydarł chłopcom nuty i groźnie ruszając wąsami wrzasnął:

WOJCIECH

A co wy sobie, smyki, myślicie?! Że starego wojaka na muzykanta wzięli, to wy już subordynacji nie znacie? Baczność! Do raportu!

Chłopcy zawstydzeni ustawili się w mig w śliczny równy szereg. Wojciech uśmiechnął się na widok takiej dyscypliny, ale zaraz nasrożył się, ruszył groźnie wąsami, usiadł na ławce i zakomenderował:

WOJCIECH

A teraz, Jurek, wystąp i gadaj, co to wszystko znaczy!

Jurek wystąpił przed szereg i stając na baczność raportował.

JUREK

Melduję posłusznie, że poznaliśmy tutaj jednego chłopca, który mówił, że ułożył ten marsz, ale my nie wierzyliśmy. On mówi, że nazywa się Szopen, a tu napisane Chopin. Więc my nie wiemy, czy on kłamie, czy nie, bo imię ma to samo: Fryderyk.

WOJCIECH

Iiii...U nas w wojsku, to co drugi Wojciech albo Jan. A nazwiska też się powtarzają!... Dopiero jak nazwisko i imię to samo, to i osoba może być rychtyk ta sama. Ale nie zawsze... Bo może być i jensza.. Bo tak i jest! Ot u nas było dwu kapitanów Zarębów i to Stanisławów! Bywa tak, bywa!...

Chłopcy uspokoili się widocznie.

JUREK

Ech, zbujał i tyle. A teraz, Wojciechu...

Ale Wojciech jak nie ryknie:

WOJCIECH

A tobie kto pozwolił gadać bez pytania? Czy raport skończony? Czy powiedziałem: Spocznij? Na dwa tygodnie za to powinieneś iść do aresztu!... Nie będzie z ciebie żołnierz dobry! Nigdy!

Jurek stał z głową spuszczoną, zawstydzony. A Wojciech ciągnął dalej z drwiną:

WOJCIECH

A co głowę spuściłeś jak jaka oferma albo koń na postoju?... No, nie martw się już... Inni jeszcze gorsi od ciebie... W wojsku jakbym cię dostał, to bym zrobił z ciebie... hej! jakiego ułana!...

Wojciech westchnął i zamilkł, a Jurek podniósł głowę i uśmiechał się. W tej chwili z jednej strony ukazały się Damy, z drugiej Frycek. Dama II chwyciła Damę I za rękę i objaśniała zatrzymawszy się chwilę.

DAMA II

Ach, masz szczęście, moja najdroższa! Oto właśnie idzie Fryderyk Chopin, ten nasz mały geniusz. Zaraz ci go zaprezentuję. Ale co się stało, że to cudowne dziecię jest samo? Bez opieki!

Fryderyk, zobaczywszy chłopców, zawahał się chwilę, ale na widok Dam podszedł śmiało i grzecznie uchylił kapelusza.

DAMA II

Jak się masz, nasz kochany mały artysto! Cóż za przyjemność dla mnie i mojej przyjaciółki, że cię spotykamy! Kiedyż uraczysz nas znowu swoim koncertem?

Frycek ucałował dłonie Dam, a chłopcy zdumieni stanęli z otwartymi ustami. Wojciech też widać było, iż czuje, że coś się tu dzieje, i patrzył nie bardzo mądrze po wszystkich.

DAMA I

Czy tak bez opieki jesteś, kawalerze, w parku? Pozwól, że odwiozę cię do domu.

FRYCEK

Dziękuję pięknie, ale jestem tutaj z profesorem Żywnym i innymi chłopcami, tylko nieco oddaliłem się od nich.

DAMA II

Zatem wróć z nami i poszukamy ich.

FRYCEK

Jeśli tylko pani dobrodziejka pozwoli...

I odeszli na lewo. Chłopcy nie czekając na komendę o zakończeniu zbiórki, jak zaczarowani, robią kilka kroków za Fryckiem i Damami. Wojciech odwraca za nimi głowę, także zdumiony. Wszyscy z przejęcia mówili z początku szeptem, z wyjątkiem Staszka.

KAZEK

Słyszeliście?...

STASZEK

Ooo! Wielkie rzeczy! Od początku mówiłem: Mamin synek!

JUREK

Głupiś Staszek! Nie o to chodzi. Ale czy widzieliście, jak te damy z nim rozmawiały?... On jest jednak kimś ważnym...

JASIEK

Może jaki hrabia... albo co...

JUREK

Nie... On jest jakoś inaczej ważny...

W tej chwili nadeszli obaj młodzieńcy i zatrzymali się przy chłopcach.

MŁODZIENIEC I

Chłopcy, a nie widzieliście przypadkiem Frycka Chopina?

JUREK

A był tu. Spotkał jakieś damy i poszedł z nimi w tamtą stronę.

Młodzieniec I zwrócił się z uśmiechem do Młodzieńca II i powiada:

MŁODZIENIEC I

Widzisz, jaki on jest znany?

A Młodzieniec II spojrzał po chłopcach i zapytał:

MŁODZIENIEC II

A wy skąd go znacie? Z koncertów?

KAZEK

Nieee... On tu bawił się z nami...

MŁODZIENIEC I

No i co? I zostawił was, a poszedł z damami?

Młodzieńcy zaśmiali się, ale chłopcom wcale nie było do śmiechu. Wreszcie Jurek wyjąkał zgnębiony:

JUREK

Nieee... Myśmy go sami z zabawy wyrzucili...

Teraz z kolei obaj młodzieńcy zamilkli ze zdumienia. W końcu zawołali prawie równocześnie: „Co? wy jego wyrzuciliście?!"

MŁODZIENIEC I

A cóż on takiego zrobił, że musieliście go aż z zabawy usunąć?

JUREK

Skłamał. A kłamać to... niehonorowo!

MŁODZIENIEC I

Cooo? Frycek? Ależ on nigdy nie kłamie!

JUREK

Powiedział, że ułożył tego marsza, którego muzyka gra na rewiach. A to nieprawda, bo to napisał jakiś Chopin, tyle że Fryderyk.

Jurek mówił już pewnie, a chłopcy przytakiwali głową na znak, że zgadzają się z kolegą. Ale ku ich zdumieniu obaj Młodzieńcy wybuchnęli głośnym śmiechem.

MŁODZIENIEC I

Biedny dzieciak! Oto nie pierwsza i nie ostatnia przykrość z powodu francuskiego nazwiska jego ojca! Ach, moi chłopcy! Przecież Chopin pisze się tylko! A wymawia Szopen! Ojciec małego Frycka, chociaż jest Francuzem z pochodzenia, jest wielkim patriotą polskim i bił się w powstaniu kościuszkowskim w pułku Kilińskiego, sławnego warszawskiego szewca! Zrobiliście wielką krzywdę Fryckowi.

Chłopcy stali zmartwieni i zawstydzeni. Wojciech słuchał ciekawie i coś mu zaczęło świtać, bo rzekł poważnie:

WOJCIECH

A no... Jak się komu krzywdę zrobiło, to trza naprawić! Tak nakazuje honor żołnierski!

Chłopcy zaczęli wołać jeden przez drugiego: „No to co mamy zrobić? Co?!"

MŁODZIENIEC I

Przeprosić go. A na drugi raz zbyt pochopnie ludzi nie sądzić.

No, nie martwcie się. Zaraz odszukam Frycka i sprowadzę go tutaj. Już go tam zresztą i pan Żywny, jego nauczyciel muzyki, i chłopcy, z którymi przyszedł, szukają od chwili po parku! Czekajcie tu na nas!

Młodzieniec klepnął Jurka po ramieniu i odszedł razem ze swoim towarzyszem. Wśród chłopców zapanowało milczenie. Przerwał je Kazek.

KAZEK

A no... Ktoś go musi przeprosić w imieniu nas wszystkich...

STASZEK

A kto by? Pewno że Jurek! Przez jego trąbę wszystko poszło!

JASIEK

No, ty też dość mu nadokuczałeś!

Staszek tylko się poskrobał w głowę. A Jurek zmieszany prosił Kazka:

JUREK

Czy... nie mógłbyś ty tego zrobić?... Ja tak się z nim przegadałem...

Ale tu wmieszał się Wojciech. Poważnie i z przekonaniem powiedział:

WOJCIECH

A to właśnie dlatego, bracie, powinieneś i musisz nagrodzić krzywdę... I nie jest to żaden dyshonor dla żołnierza, jeżeli przyznaje się do winy i gotów ją naprawić... Tylko głupcy i tchórze wyśmieją go. Prawdziwy żołnierz ma dla takiego szacunek!

JASIEK

O! Patrzcie! Już idą! Już idą!

KAZEK

Szybko, ustawiajcie się!

Chłopcy zbili się w gromadkę, tak jakby szukali w sobie nawzajem oparcia. Jurek starał się wcisnąć między nich, ale inni wypchnęli go na czoło. W tej chwili wszedł Frycek z Młodzieńcami, którzy zatrzymali się na boku i tylko obserwowali całą scenę. Frycek powoli podchodził do chłopców. Stali teraz naprzeciw siebie, jak na początku przy poznaniu, tyle że Frycek przyszedł teraz z innej strony. Jurek postąpił krok i zaczął w pomieszaniu trzeć palce i przestępować z nogi na nogę. Potem zacinając się wypowiedział swoje przeprosiny.

JUREK

Bardzo żałuję, że tak od razu nie zbadawszy sprawy nazwałem cię... kłamcą... Bardzo mi przykro... i cofam swoje słowa... Przepraszam...

FRYCEK

Ech, co tam... Nie gniewam się...

I raptem, porzucając uroczysty ton, zawołał:

FRYCEK

Już tylko bawmy się w tę królewnę i pastuszka. Bardzo mi się podobała ta zabawa! Proszę was, siadajmy prędko i niech wejdzie król z orszakiem!

Podniósł się w tej chwili wrzask jak na początku. Chłopcy rozlecieli się jak wróble. Słychać było wołania: „Gdzie moje berło? Dawajcie patyki! Gdzie one!? Ustawiajcie się! Siadajcie na ławce!" Młodzieńcy zatkali uszy i uciekli. Nawet Wojciech wstał z ławki oszołomiony. A Jurek, który nadaremnie dawał znaki, że chce coś mówić, wskoczył na ławkę i zawołał głośno:

JUREK

Oświadczam, że ja więcej trąbić nie będę!

Chłopcy zaczęli wołać: „Złaź z ławki! Wojciech! Wojciech będzie trąbić!"

KAZEK

Porwali Wojciecha za rękę i postawili na czele pochodu. Ustawił się król i jego orszak, królewna usiadła na ławce z pastuszkiem, który wyciągnął z kieszeni jakiś przedmiot, zastanawiał się chwilę, a potem ofiarował królewnie — tani, groszowy scyzoryk — i z zażenowaniem spuścił oczy. A królewna, o dziwo, z zachwytem spojrzała na błyszczące ostrze i czule uściskała pastuszka. Jurek dał znak i Wojciech zatrąbił fanfarę. Pochód ruszył, światła zgasły na scenie, a zaświeciły się na sali. Znaczyło to, jak wiemy, zakończenie przedstawienia. Sala biła brawo wprost zapamiętale, więc światło na scenie znowu zajaśniało i młodzi artyści weszli, aby pełnymi wdzięku ukłonami podziękować publiczności za owację. Podszedł wtedy jeden z panów z tej stołówki i dał dużą torbę cukierków Fryckowi.

— To dla wszyskich tych, dzięki którym mielimy tyle przyjemności.

Dziwna rzecz... Starsi byli jeszcze bardziej wzruszeni niż dzieci. Myślę, że to dlatego, iż niejednemu przypomniało się jego dzieciństwo i zabawy...

Tak więc sława Teatrzyku Dzieci z Podwórka wyszła poza granice naszego domu, ba, nawet ulicy. Bo już widziałam, jak jakieś panie coś sobie notowały, o coś wypytywały, przypuszczam, że pewno znowu dzieci zostaną zaproszone na jakiś występ.

Teraz, gdy wam to wszystko opisałam, myślę, że weźmiecie sobie do serca ten dobry przykład. Dalejże, chłopcy i dziewczynki z kolonii, domów dziecka, świetlic, szkół i licznych kamienic naszych miast i miasteczek! Kto następny?!

Słyszałam, jak dzieci nasze mówiły między sobą, że jest dużo tematów, które warto by poruszyć w takich komedyjkach. Na przykład: współzawodnictwo w dokładnym odrabianiu lekcji, w pomaganiu rodzicom w domu, w podciągnięciu kogoś, kto jest słabszy w nauce albo w ogóle nie umie pisać, i dużo, dużo innych spraw, o których dorośli piszą w gazetach! A nie ma dziś zagadnień takich, które obchodziłyby tylko starszych! Bo dzieci wnet będą duże i trzeba im będzie brać trud rządzenia Polską na swoje barki. Dobrze więc, aby już za najmłodszych lat brały udział w tym wszystkim, co interesuje ich rodziców... Tak sobie dzieci „uradzały".

No, zobaczymy, co z tego wyniknie!

BIBLIOTEKA CHOPINA-NARODOWEGO INSTYTUTU FRYDERYKA
Stowarzyszenia Zbiory I. F. C.

(D/3/17
945



949
Narodowy
Instytut
Fryderyka
Chopina
D13

TEATR SZKOLNY

JANINA SKOWROŃSKA

MAŁY CHOPIN

INSCENIZOWANE OPOWIEŚCI
Z CYKLU
„TEATR DZIECI Z PODWÓRKA"

NASZA KSIĘGA
WARSZAWA
1949